



Już 1 października

Marsz Miliona Serc

„Pokażemy Kaczyńskiemu, Morawieckiemu, gdzie jest ich miejsce” ► 6

Nauka

Tajemnica asteroidy

Sonda dostarczyła na Ziemię kapsułkę z próbką asteroidy Bennu. Jej podróż na Ziemię trwała dwa lata ► 18

Sport

Iga zdobywa



FOT. KUBA AITS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Iga Świątek rozegra dziś w Tokio pierwszy mecz po utracie prowadzenia w rankingu WTA. – Już nie muszę niczego bronić. Czas na zdobywanie – zapowiada ► 20

Wojna w Ukrainie

Rosyjska flota bez dowódcy

Ukraina twierdzi, że podczas niedawnego ataku raketowego na sztab Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu zginął jej dowódca, admirał Wiktor Sokolow. Co to oznacza dla ukraińskiej kontrofensywy? ► 10

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Pisowska lista płac

Dzięki partii żyje im się lepiej

Dziennikarze lokalnych redakcji „Wyborczej” zebrali informacje o ponad 1300 osobach, którym dzięki PiS żyje się dostatniej. Są na niej ludzie zarabiający astronomiczne pieniądze i tacy, którzy dorabiają co miesiąc po kilkaset złotych.

Paula Skalnicka
Arkadiusz Gruszczyński
reporterzy „Gazety Wyborczej”

Na stworzonej przez dziennikarzy „Wyborczej” liście płac są radni, lokalni działacze, samorządowcy, posłowie, prezesi. Lekarze, nauczyciele, prawnicy, drobni przedsiębiorcy. Emeryci, ludzie bardzo młodzi i osoby w średnim wieku. Część próbowała sił w wyborach, nie wszyscy z powodzeniem.

Są członkowie PiS, którzy po 2015 r. zaczęli pracować w spółkach skarbu państwa, osoby znane z pierwszych stron gazet, kierujące pracami zarządów ogromnych publicznych firm, działacze obozu władzy zasiadający w radach nadzorczych (niektórzy w kilku jednocześnie). Są rodziny polityków. Jest spora grupa posłów, którzy łączą mandat z pracą na stanowiskach ministerialnych. Duża reprezentacja nominatów władzy w wymiarze sprawiedliwości, mediach. Nie

uwzględniliśmy ludzi, którzy – poza dietami radnych czy parlamentarzystów – nie mają dodatkowych wpływów.

Jak powstała lista płac

Dziennikarze „Wyborczej” opracowali pisowską listę płac, korzystając z ogólnie dostępnych źródeł takich jak oświadczenia majątkowe czy raporty finansowe spółek skarbu państwa. Część informacji zdobyliśmy, występując z wnioskami o dostęp do informacji publicznej. Często spotykaliśmy się z odmową, nierzadko popartą kuriozalnymi argumentami. W niektórych przypadkach wynagrodzenie oszacowaliśmy na podstawie oficjalnie podawanych widełek, w innych oparliśmy się na informacjach nieoficjalnych. Większość danych dotyczy roku 2022 (jeśli jest inaczej, zaznaczamy to w biogramie). W każdym wypadku zsumowaliśmy roczne dochody ze wszystkich znanych nam źródeł i na tej podstawie ob-

Jak oni zarabiają

10,6 tys. zł

• **zarabia miesięcznie Leszek Kowalczyk**, 53-letni brat byłego ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka. Od listopada jest 2022 postem PiS. Wcześniej był radnym Sejmiku Województwa lubelskiego i zasiadał w radzie nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie.

12,3 tys. zł

• **to średnie ubiegłoroczne wynagrodzenie Mateusza Kuźmiuka**, 31-letniego radnego PiS w Radomiu, syna europarlamentarzysty PiS Zbigniewa Kuźmiuka. Pracuje jako specjalista w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska w Warszawie, w ub. roku miał posadę w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

25 tys. zł

• **to szacowany miesięczny dochód Macieja Smolińskiego**, syna posa PiS Kazimierza Smolińskiego. Gdy poseł był wiceministrem infrastruktury, jego syn został kierownikiem w Energa-Operator, od 2022 r. jest prezesem BTW, spółki zależnej od Trakcji SA (większościowym właścicielem Trakcji jest PKP PLK).

liczyliśmy średnie miesięczne wynagrodzenie. Dzięki temu łatwiej sobie wyobrazić, na jakim poziomie funkcjonują konkretne osoby.

Dzisiaj publikujemy pierwszą część nazwisk z całej Polski. To bardzo różne osoby – nie tylko te najbogatsze, ale także dorabiające dzięki PiS drobne kwoty. Nasza lista ma pokazać, jak szeroko partia Jarosława Kaczyńskiego zarzuca swoje sieci, jak głęboko zinfiltrowała najrozmaitsze instytucje.

Ale to tylko przedsmak tego, co będziecie mogli przeczytać w czwartek 28 września. Tego dnia we wszystkich serwisach lokalnych Wyborcza.pl znajdziecie pełne pisowskie listy płac opisujące ludzi związanych finansowo z władzą w poszczególnych regionach. W piątek 29 września opowiemy w szczegółach o tym, jak powstała lista, przedstawimy jej najciekawszych bohaterów. Wskażemy obszary, które są „ciemnymi plamami” na mapie pisowskich wynagrodzeń – bo to, czego udało się nam dowiedzieć, to tylko wycinek większej całości.

Manym nadzieję, że ten obraz będzie pełniejszy także dzięki wypowiedziom naszych czytelników – czekamy na sygnały pod adresem wybory2023@wyborcza.pl. ●

• **Pierwsza część pisowskiej listy płac ► 4-5**



FOT. AGATA KUBIS/KINO ŚWIAT

„Zielona granica”

WŁOSOK: TO MNIE BOLI

Tomasz Włosok zagrał w „Zielonej granicy” pogranicznika z wyrzutami sumienia.

– Spotkałem się z dwoma strażnikami, którzy prezentowali diametralnie odmienne postawy wobec uchodźców, inaczej postrzegali służbę na granicy. Jeden z nich był świadomy, że w lasach dzieją się straszne rzeczy. Drugi tej świadomości nie miał. To wzmocniło moje poczucie, że powinniśmy opowiedzieć tę historię – mówi w wywiadzie dla „Wyborczej” ► 16-17

Jarosław
Kurski

„Sitwo, ojczyzno moja”. Oto prawdziwe hasło PiS

Publikowana właśnie przez „Wyborczą” pisowska lista płac pokazuje, jak z każdym rokiem poszerza się krąg beneficjentów zainteresowanych wyłącznie jak najdłuższym trwaniem patologicznego układu władzy.

Demokracja to merytokracja. Innymi słowy ludzie dostają dobrą pracę w drodze niezależnych konkursów i awansują dzięki wiedzy, kompetencji i pracowitości. W sitwarskim, oligarchicznym państwie PiS ludzie dostają pracę nie za to, co potrafią, ale za to, kim są: pociotkami, klientami lub po prostu członkami partii władzy.

Można by sarkastycznie podsumować: w państwie PiS naród pije miód, ale poprzez usta swoich przedstawicieli. Niewątpliwie im się żyje lepiej.

Dziennikarze „Wyborczej” wykonali kawał żmudnej roboty. Dane o zarobkach niby są ogólnodostępne, ale nie wszystkie. Nie można było liczyć na współpracę „tłustych kotów”. Owszem, są beneficjentami „dobrej zmiany”, ale nie po to przecież, by się tym chwalić publicznie. Czyżby mieli poczucie, że nie są to uczciwie

zarobione pieniądze? Gdyby było inaczej, nie byłoby się czego wstydić.

Oczywiście nie można wykluczyć, że pośród wnuków, kuzynów, szwagrów, pociotków i partyjnych koleżków nie trafi się jakiś merytoryczny pracownik, ale reguła jest inna.

Tak oto wygląda klientelizm i korupcja polityczna. Tak przez osiem lat umacnia się władza partyjnej oligarchii, która pączkuje przez rodziny i lokalne partyjne sitwy, żerując na państwowym majątku. Tak z każdym rokiem umacnia się sieć zależności i powiązań. Tak poszerza się krąg beneficjentów zainteresowanych wyłącznie jak najdłuższym trwaniem patologicznego układu.

Kaczyński doszedł do władzy na populistycznych hasłach rozbicia układów, ale sam stworzył patologiczny układ nieznany dotąd w całej historii III RP. Niech więc powtórzy za wieszczem: „Sitwo, ojczyzno moja”.

Będziecie to Państwo mogli prześledzić na przykładzie dobrze wam znanego znajomego z miasta lub regionu. Lokalne pisowskie listy płac opublikujemy w czwartek w serwisie Wyborcza.pl. ●

Więcej ► 4-5



Nie trzeba było, Mateuszu, ukrywać, tylko się chwalić. Sto milionów do przodu, gdy wokół wojna, pandemia i drożyzna, to jest naprawdę imponujące osiągnięcie. Na Nobla

DONALD TUSK

na X (dawny Twitter) po ujawnieniu przez Onet majątku żony Mateusza Morawieckiego, z którą premier ma rozdzielność majątkową

Azerbejdżan – Armenia Ormianie uciekają z Górskiego Karabachu



FOT. ASPRAM/ANESVAN / AP

Ormiańskie dziecko śpiące na worku z ubraniami w Stepanakercie, stolicy Górskiego Karabachu. Jego rodzina przygotowuje się do wyjazdu do Armenii, po tym jak nieuznaną przez świat Republikę Górskiego Karabachu, powstałą w 1992 roku po wojnie Armenii z Azerbejdżanem, zajęły wojska azerskie. Górski Karabach formalnie należy do Azerbejdżanu, ale zamieszkaný jest w większości przez Ormian.

Liczba dnia

15 632

ZŁ
kosztuje średnio metr kwadratowy mieszkania w Warszawie. Potrzeba już ponad dwóch średnich pensji brutto, by kupić jeden metr

► Wyborcza.biz

Nosorożce białe 2 tys. zwierząt z aukcji na wolność

Nosorożce były wielką pasją Johna Hume'a. Ten 81-letni milioner w 2009 r. zainwestował w budowę największej na świecie, liczącej 7,8 tys. hektarów farmy tych zwierząt. Obiekt stał w Klerksdorpie, 170 km od Johannesburga (RPA). Koszty jego utrzymania były jednak ogromne. W kwietniu tego roku Hume oświadczył, że nie stać go już na prowadzenie hodowli. Wystawił na aukcję farmę i 2 tys. zamieszkujących ją nosorożców białych. Nabywcą została organizacja African Parks (ceny sprzedaży nie ujawniono).

Zarządza ona 22 parkami narodowymi w 12 krajach Afryki. Chce powrotu do dzikości wszystkich zakupionych hodowlanych nosorożców w ciągu 10 lat. 2 tys. osobników będzie stanowiło ok. 15 proc. całej dzikiej populacji nosorożców białych południowych. Farma Platinum Rhino zostanie zamieniona w ostoję nosorożców i nie będzie tam już prowadzona hodowla tych zwierząt.

Nosorożec biały południowy to jeden z dwóch podgatunków noso-



FOT. SHUTTERSTOCK

rożca białego. Drugi, północny, jest już funkcjonalnie wymarły – kilka lat temu został uśpiony z powodu choroby ostatni samiec, pozostały jedynie dwie samice żyjące w sanktuarium. Tylko jedna z nich jest zdolna do rozrodu. Naukowcy chcą ją zapłodnić zamrożoną spermą i w ten sposób uratować podgatunek.

Nosorożce białe południowe już kiedyś omal nie wymarły. W latach 30. XX wieku ich populacja liczyła 30-40 osobników. Dzięki działaniom z lat 60. do roku 2010 wzrosła do ponad 20 tys. osobników. Potem z powodu kłusownictwa spadła o blisko połowę. ● Robert Jurszo

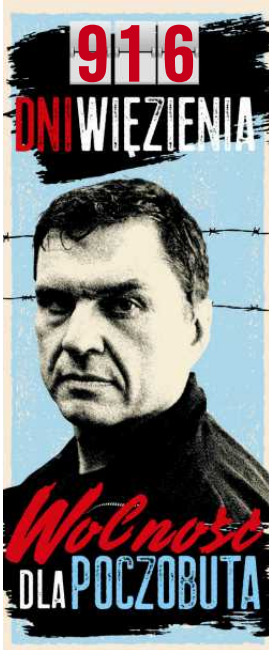


Listy@wyborcza.pl Najważniejsi są Ludzie, którzy nadal tkwią na granicy

Proszę: nie rozsyłajcie memów, filmów itp. o świniach siedzących w kinie. To nie jest teraz najważniejsze. Najważniejsi są ci Ludzie, którzy nadal tkwią za murem i drutami. W tym najbardziej bezbronni: dzieci i kobiety. Najważniejsi są ci Ludzie i Organizacje, które niosą im pomoc. Najważniejsi są Ludzie, którzy za niesienie pomocy i za mówienie prawdy są szyszanowani: twórcy i aktorzy filmu, artyści. Na nich się skupmy. Na ich działaniach, proszę o pomoc. Nagłaśniajmy i rozsyłajmy informacje od nich. (...)

Andrzej Duda i Zbigniew Ziobro w swoim hejcie ukrywają własne

tchórzostwo. Murem, drutem kolczastym, kordonem służb mundurowych odgradzają się przed strachem. Przed człowieczeństwem. Przed prawdą, która teraz będzie na nich patrzeć z plakatów. Ogradzają się, jak inni hejtujący, przed wstydem? O uchodźcach piszą „turyści Łukaszenki”, zapominając o polskich „turystach”? Tych, którzy w porwanym samolocie lecieli do RFN, którzy schowani w tirze jechali jako dzieci do Szwecji, którzy za oceanem może nadal są nielegalnie. A wszystko po to, by pozostawionym w Polsce rodzinom przysłać w paczce namiastkę wolności. ● Ewa Maciejczyk



Sensacja! Poszukiwany profesor Wilczur to Leszek Lichota!

Nowa adaptacja filmu „Znachor” czeka na Widzów na Netflix

Trzecia adaptacja powieści spod pióra niezrównanego Tadeusza Dołęgi-Mostowicza będzie dla Sz. P. Widzów już dostępna w serwisie Netflix. Podbiwszy serca wielu pokoleń, ta niezwykła historia szczyli się uniwersalnością i ponadczasowością, a najistotniejszym wątkiem jest miłość zapomniana, będąca wspólnym mianownikiem dla bohaterów dzieła.

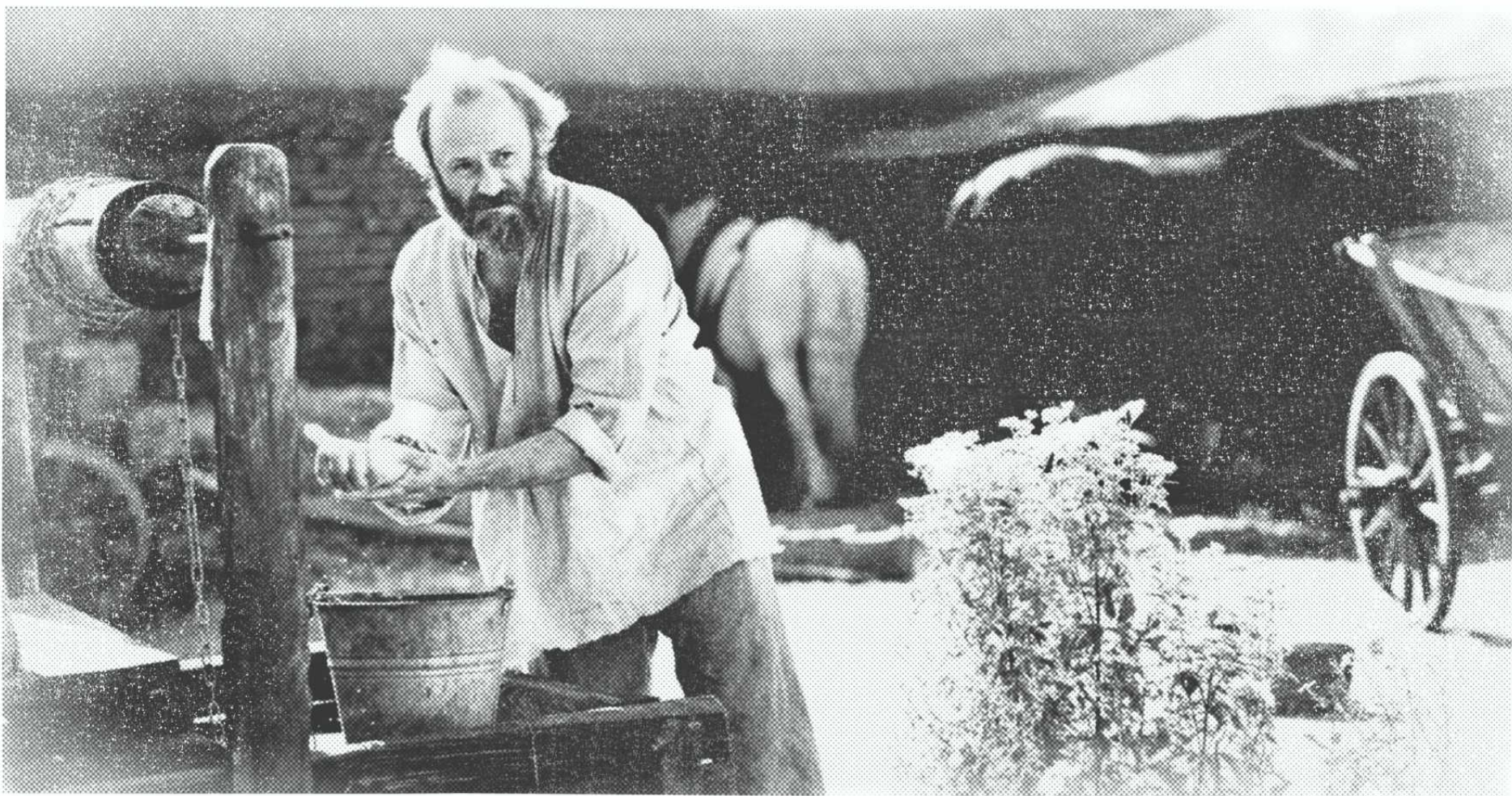
Opowieść o przewrotności losu.

„Znachor” to tytuł nieobcy w polskiej kinomanii, co więcej: to tytuł od ośmiu przeszło dekad inspirujący adeptów sztuki filmowej. To pełne pasji dzieje profesora Rafała Wilczura (teraz na ekranie Leszek Lichota), który utracił rodzinę, pamięć, majątek i tożsamość, przez lata błąka się od wsi do wsi, zajmując się do drobnych prac. Jako Antoni Kosiba niesie pomoc potrzebującym, cierpiącym fizycznie, nie zważając na to, że znachorstwo w latach 30. XX wieku było zabronione, jako nielegalne praktyki medyczne, częstokroć uciekające się do działań niekoniecznie uznawanych przez dyplomowanych lekarzy. Kosiba z odwagą i ukorzeniem, instynktem wiedziony, korzysta ze swych medycznych zdolności, by ulżyć innym w cierpieniach. – *To samotnik, który podąża piaszczystą drogą na tle szumiących zbóż – opisuje swego bohatera gwiazda ekranu Leszek Lichota. – To dla mnie kwintesencja tej produkcji i kiedy myślę o „Znachorze”, ten obraz od razu pojawia mi się w głowie. Siwiejący, brodaty, z kosturem, który od przeszło piętnastu lat wędruje od miasteczka do miasteczka, od wioski do wioski. To tułacz, wiecznie czegoś poszukujący, choć sam nie wie czego. To zresztą jedna z najpiękniejszych scen, które nakręciliśmy. Wtedy poczułem więź z tym bohaterem. Pomyślałem, że jeśli mamy tę scenę, to dalekie są mi troski o resztę – kontynuuje aktor.*



Siła ponadczasowości.

Wielką dozą odwagi musieli wykazać się twórcy, decydując się na ekranizację dzieła, które tak znaczne piętno odcisnęło na polskiej kulturze. Wielkie tu zasługi producentki Magdaleny Szwedkiewicz, której pomysł połączony z artystyczną siłą reżyserji Michała Gazdy zakiełkował obrazem świeżym, zaskakujący innym spojrzeniem na – z pozoru – dobrze znaną historię. Scenariusz oparty na powieści znakomitego Dołęgi-Mostowicza zyskał współczesny sznyt, dzięki czemu historia na ekranie może połączyć wspólnym przeżyciem widzów dojrzałych, jak i młodszych. Idea i wartości, które niesie ze sobą obraz, sprawiają, że historia Znachora się nie starzeje. Ostatecznie pełna pokrzepienia i nadziei opowieść o niezłomności ludzkiego ducha w obliczu nieszczęść pozostaje aktualną nawet w czasach najtrudniejszych. – *Nasz „Znachor” opowiada o miłości w różnych jej wcieleniach – mówi Michał Gazda, reżyser. – Na pierwszym miejscu postaviliśmy, wiernie za Dołęgą-Mostowiczem, odzyskaną od losu miłość ojca i córki, to ona jest dramaturgicznie i emocjonalnie najważniejsza. Marysia zyskała w naszej „tandemowej” narracji zupełnie równorzędną do Wilczura rolę. Dzięki temu ta rodzicielska miłość staje się pełniejsza, zyskuje na wiarygodności i – mam nadzieję – wzbudza silne wzruszenie – podkreśla reżyser.*



Dzięki partii żyje im się lepiej

Pisowska lista płac

Unikatowe zestawienie przygotowane przez dziennikarzy „Wyborczej” pokazuje, jak nie tylko gigantycznymi pieniędzmi, ale też drobnymi sumami partia władzy kupuje sobie wdzięczność ludzi. Czasy są ciężkie, nawet niewielka dodatkowa kwota wiele ułatwia.

Paula Skalnicka
Arkadiusz Gruszczyński
reporterzy „Gazety Wyborczej”

Symetryści mogą powiedzieć: jasne, ale wszystkie poprzednie rządy robiły dokładnie to samo, w spółkach skarbu państwa siedzieli ludzie z Platformy Obywatelskiej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej. A jednak nie. Po ośmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy mamy do czynienia z czymś zgoła innym i dużo bardziej przerażającym: ludzie związani z obozem władzy pojawiają się nie tylko w największych i najbardziej rozpoznawalnych firmach, ale też w niewielkich spółkach czy fundacjach, nie zawsze na eksponowanych stanowiskach.

Partia Jarosława Kaczyńskiego potraktowała państwowe posady jak polityczny łup, który im się po prostu należał.

Pisowska lista płac. Część pierwsza

2500 zł Sylwia Iwańczuk

• Dobra znajoma ministra Krzysztofa Jurgieła skazana przez sąd za pomówienie byłego dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego. W radzie nadzorczej spółki Interferie z Legnicy (woj. dolnośląskie), prowadzącej hotele i ośrodki wypoczynkowe, zarobiła 30 tys. zł. Rada spotyka się raz w miesiącu lub rzadziej.

3000 zł Mariusz Roman

• Działacz prawicowy z Gdyni. Za rządów PiS był m.in. wiceprezesem Lotos Petrobaltic, członkiem rady nadzorczej Straży Ochrony Portu Gdańsk. Obecnie członek rady nadzorczej Baltona Shipchangers. Dochód szacowany.

3600 zł Małgorzata Żuk

• 25-letnia radna Ochoty, pracuje również z siedzibie partii przy Nowogrodzkiej.

4400 zł Jakub Szczesny Berezowski

• Adwokat, członek rady nadzorczej Specjalistycznego Centrum Medycznego im. św. Jana Pawła II w Polanicy-Zdroju. Powołany przez ministra zdrowia, który reprezentuje w spółce 100 proc. głosów z akcji. Od 2017 r. jest członkiem partii Porozumienie Jarosława Gowina. Doradzał ministrowi zdrowia Łukaszowi Szumowskiemu, pracując w jego gabi-

necie politycznym. W 2022 r. objął stanowisko pełniącego obowiązki dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

6600 zł Roman Stryjski

• Kojarzony z PiS członek Społecznego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego podczas wyborów prezydenckich w 2010 r. Zasiada w radzie nadzorczej spółki Enea.

8190 zł Marlena Banasik

• Żona Dariusza Banasika, działacza Suwerennej Polski. Tyle zarabia miesięcznie w 2023 r. jako kierowniczka biura powiatowego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Końskich. Kwota nie obejmuje dodatku stażowego, naród ani dodatku specjalnego.

9000 zł Wiktoria Popkowska

• Polityczka Suwerennej Polski. Córka radnego Sejmiku Województwa Wielkopolskiego Roberta Popkowskiego z SP, kierowniczka działu promocji Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie. Działaczka organizacji Fidei Defensor. Sekretarz SP w okręgu konińsko-gnieźnieńskim. Była asystentka ministra Michała Wosia. Kwotę dochodu za rok 2022 oszacowaliśmy na podstawie widełek.

9107 zł Jacek Sabat

• Tyle zarabiał średnio przez cztery miesiące w 2022 r. jako dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach. Obecnie zarabia jako wicedyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach. Działacz PiS, stronnik posła Krzysztofa Lipca, pełnomocnika partii w Kielcach i powiecie kieleckim.

9500 zł Teresa Bednarska

• Radna rady powiatu grójeckiego z listy PiS, asystentka posła Marka Suskiego, wcześniej asystentka posła Zbigniewa Kuźmiuka. Od 2021 r. zatrudniona na umowę-zlecenie w Biurze Komisji Sejmowych Kancelarii Sejmu, emerytka.

10 000 zł Piotr Krasulski

• Co najmniej tyle miesięcznie zarabia syn posła PiS i wieloletniego przyjaciela Jarosława Kaczyńskiego Leonarda Krasulskiego. Parę miesięcy po przejściu władzy przez PiS został zastępcą dyrektora w Oddziale Terenowym Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Olsztynie.



▼ 15 września, Częstochowa. Happening Koalicji Obywatelskiej „Aleja milionerów PiS” w ramach kampanii wyborczej przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

11 300 zł Michał Chorościński

• Dyrektor Teatru Jaracza w Łodzi (instytucja podlega urzędowi marszałkowskiemu). Aktor, absolwent krakowskiej PWST, grał w „Smoleńsku”. Jego żona, Dominika Chorościńska, z domu Figurska, jest posłanką PiS na Sejm. W lipcu 2022 r. został – poza konkursem – zastępcą dyrektora ds. artystycznych Teatru Jaracza, a później p.o. dyrektora. Protestowały związki zawodowe. Aktorzy napisali do marszałka województwa i ministra, nazywając nominację „oburzającym obniżeniem rangi teatru”.

12 000 zł Karol Radziwiłł

• 30-letni radny PiS z Ursynowa. Syn Konstantego Radziwiłła, byłego ministra zdrowia w rządach PiS i wojewody mazowieckiego, a obecnie ambasadora Polski na Litwie. W 2022 r. był zatrudniony jako release manager w państwowym banku PKO BP SA i zarobił tam 115 608 zł.

12 555 zł Iwona Wielkopolan

• Żona wójta Słupi Koneckiej z Suwerennej Polski. Po przejściu władzy w powiecie koneckim przez PiS w 2019 r. została dyrektorką Domu Pomocy Społecznej „Etola” w Rudzie Pilczyckiej dla niepełnosprawnych intelektualnie mężczyzn. W wyborach prezydenckich w 2020 r. Andrzej Duda otrzymał w tym DPS 100 proc. głosów.

14 119 zł Marek Strzała

• Kandydat do Sejmu, radny sejmiku z PiS. Dyrektor sanatorium Marconi w Uzdrowisku Busko-Zdrój, członek rady nadzorczej PGE Ekoserwis Wrocław oraz rady nadzorczej Świętokrzyskich Kopalń Surowców Mineralnych.

14 707 zł Marta Borczyńska

• 30-letnia radna PiS warszawskiej dzielnicy Targówek. Wcześniej była aktywną działaczką Forum Młodych PiS. Zasiada w radzie nadzorczej Grupy Azoty Sieraków. Do świętokrzyskiego Grzybowa, gdzie spółka ma siedzibę, jeździ 230 km. Pracuje też jako ekspertka w Ministerstwie Aktywów Państwowych, pobiera diety radnej, zarabia na najmie lokalu.

14 977 zł Piotr Szyszko

• Roczniak 1977, warszawski radny PiS, bratanek nieżyjącego ministra środowiska Jana Szyszki. Na forum Rady Warszawy bronił ustawy „lex Szyszko”, przekonując, że to nieprawda, że doprowadziła do wycinek tysięcy drzew. W 2017 r. został pracownikiem Nadleśnictwa Jabłonna, w którym nadleśniczym był wówczas Stefan Traczyk, bliski współpracownik ministra Szyszki.

16 900 zł Grzegorz Nieradka

• Roczniak 1991. Wstąpił do PiS w wieku 20 lat. Jako student Politechniki Krakowskiej współpracował z ówczesnym posłem PiS Andrzejem Dudą. Od 2018 r. jest radnym powiatu krośnieńskiego, zarabia też jako doradca ministra Piotra Glińskiego.

17 000 zł Michał Kaszyński

• Członek rady nadzorczej Banku Pekao. Znajomy i partner biznesowy Edwarda Szydły, męża b. premier. W 1992 r. zakładali Stowarzyszenie na rzecz Szkoły Zarządzania i Handlu w Oświęcimiu. Parę miesięcy później stowarzyszenie powołało Szkołę Zarządzania i Handlu (SZIH), której dyrektorem jest Edward Szydło. Od czerwca 2017 r. Kaszyński jest członkiem rady nadzorczej Banku Pekao.

■ wyborcza.pl

• Pełna lista płac z ponad 1300 nazwiskami – jutro w serwisach lokalnych Wyborcza.pl

Dzięki partii żyje im się lepiej

17 200 zł

Jacek Cieślowski

• Kierowca Jarosława Kaczyńskiego, radny m.st. Warszawy. Oficjalnie przedstawia się jako kierownik działu transportu i asystent prezesa PiS. Jest również członkiem zarządu spółki Srebrna, a także prezesem zarządu spółki Geranim posiadającej akcje w „Gazecie Polskiej Codziennie”.

18 058 zł

Janina Goss

• Wieloletnia przyjaciółka rodziny Kaczyńskich. Obecnie na emeryturze, skarbnik łódzkiego oddziału PiS. Od 2012 r. członek zarządu w spółce Srebrna. Od 2016 r. w radzie nadzorczej PGE, w latach 2016-22 członkini rady nadzorczej Banku Ochrony Środowiska. W tym roku zarobi więcej, bo od stycznia 2023 r. jest w radzie nadzorczej PKN Orlen (roczne wynagrodzenie to 136 tys. zł).

19 600 zł

Andrzej Borowiec

• Brat byłej posłanki PiS Agaty Borowiec z Aleksandrowa pod Biłgorajem (kadencja 2015-19). Po objęciu władzy przez PiS szef Nadleśnictwa Biłgoraj. Od trzech lat szef Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie zarządzający gruntami leśnymi o powierzchni ponad 400 tys. hektarów. Średnia miesięczna na podstawie siatki płac.

20 000 zł

Marta Mulawa

• Żona wicemarszałka województwa lubelskiego z PiS Michała Mulawy. Po objęciu władzy przez „dobrą zmianę” została szefową biura ogłoszeń w lubelskim oddziale TVP. Dziś jest dyrektorem biura komunikacji w spółce skarbu państwa PGE Dystrybucja. Informacja o średnim miesięcznym wynagrodzeniu jest nieoficjalna.

20 364 zł

Anna Krupka

• W czasie, kiedy PiS był w opozycji, jeden z „aniołków” Kaczyńskiego, które miały ocieplić jego wizerunek, nazywana była także makijażystką szefa PiS. Obecnie wiceministra sportu i turystyki, pobiera też dietę poselską. Kandyduje ponownie z drugiego miejsca listy PiS w Świętokrzyskiem.

21 100 zł

Mariusz Kędziora

• Zięć marszałek Sejmu Elżbiety Witek, dyrektor Departamentu Infrastruktury i Inwestycji w Legnickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, wiceszef Rady Miejskiej w Głogowie z PiS.

22 959 zł

Paweł Czemiel

• Radny wojewódzki PiS, bliski współpracownik Jerzego Szmita, byłego szefa struktur olsztyńskich. Czemiel obecnie „robi karierę” w Warszawie: jest zastępcą dyrektora ds. administracyjnych Instytutu Badawczego Dróg i Mostów.

23 000 zł

Marek Dudziński

• 31-letni radny PiS w Gdyni, współpracownik posła Marcina Horały. Członek rady nadzorczej PGZ Stoczni Wojennej. Jest szefem gabinetu politycznego Ministerstwa Zdrowia, wcześniej pracował jako rzecznik klienta w Energa Obrót. Do średniej miesięcznej doliczyliśmy także dochód z umów-zleceń, praw autorskich i zasiłku macierzyńskiego w ramach wspólnoty majątkowej. Dochód miesięczny oszacowaliśmy.

25 000 zł

Dariusz Matecki

• Radny PiS ze Szczecina, bliski współpracownik prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Na etacie w centrum informacyjnym Lasów Państwowych, zarabia na obsłudze mediów społecznościowych Ministerstwa Sprawiedliwości, a także na reklamach na Facebooku i YouTube.

26 400 zł

Adam Chmielecki

• Prezes Radia Gdańsk. Był publicystą związanym m.in. z „Magazynem Solidarność”. Pracował m.in. w Komisji ds. Likwidacji WSI, Mediach SKOK i Regionie Gdańskim NSZZ „S”.

28 606 zł

Wioletta Kulpa

• Niegdyś księgowa w biurze „Solidarności” regionu plockiego, szefowa lokalnych struktur PiS, wieloletnia radna PiS w Plocku. Kiedy prezesem Orlenu została płocczanin Wojciech Jasiński, zaczęła

pracę jako kierownik projektu w dziale marketingu koncernu, pełniła funkcję delegata prezesa PKN ds. społeczności lokalnej. Teraz jest kierowniczką działu sponsoringu społecznego w Orlenie.

30 000 zł

Marcin Osowski

• Przed objęciem władzy przez PiS był prezesem Przychodni Lekarskiej Witoмино w Gdyni. W 2017 r. został wiceprezesem Zarządu Morskiego Portu Gdańsk. Od 2021 r. jest wiceprezesem Welcome Airport Services, spółki zależnej od Przedsiębiorstwa Państwowego Porty Lotnicze. Dochód oszacowaliśmy na podstawie dostępnych danych.

30 000 zł

Jarosław Kaczyński

• Wicepremier, poseł na Sejm, prezes Prawa i Sprawiedliwości.

33 300 zł

Arkadiusz Mularczyk

• Poseł, wiceminister spraw zagranicznych, zasiada w Krajowej Radzie Sądownictwa, pracuje też w Instytucie Strat Wojennych im. Jana Karskiego.

35 948 zł

Joanna Lichocka

• Była dziennikarka telewizyjna i prasowa, posłanka na Sejm VIII i IX kadencji, od 2016 r. członkini Rady Mediów Narodowych. Na jej zarobki w 2022 r. składają się także dochody z praw autorskich i z wynajmu mieszkań.

39 921 zł

Sabina Bigos-Jaworowska

• Dyrektorka Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku-Białej, bliska znajoma byłej premier Beaty Szydło. W styczniu 2016 r., niespełna dwa miesiące po powstaniu rządu Beaty Szydło, została powołana do rady nadzorczej państwowej spółki PL.2012+ zarządzającej Stadionem Narodowym w Warszawie. Jest w radzie nadzorczej Banku Pekao SA oraz działającej przy prezydencie RP Narodowej Radzie Rozwoju.

44 500 zł

Jakub Kowalski

• W Radomiu był nazywany cudownym dzieckiem PiS. Radny wojewódzki,

członek zarządu ds. operacyjnych w Państwowej Spółce Gazownictwa, zasiada też w radzie programowej Polskiego Radia i w radzie nadzorczej Przedsiębiorstwa Świadczeń Zdrowotnych i Promocji Zdrowia Elvita Jaworzno III.

55 000 zł

Grzegorz Strzelczyk

• Były radny PiS w Gdańsku, należał do Porozumienia Centrum. Prezes Lotos Petrobaltic. Zasiada w radach nadzorczych Energa Wytwarzanie i podlegającego resortowi obrony II5. Szpitala Wojskowego w Helu. Dochód szacowany.

63 700 zł

Tomasz Zdzikot

• Prezes KGHM od 4 listopada 2022 r., wiceprezes kombinatu od 31 sierpnia 2022 r., wcześniej prezes Poczty Polskiej, odpowiadał za „wybory kopertowe”. Były radny PiS sejmiku mazowieckiego, wcześniej radny Warszawy.

73 870 zł

Dariusz Figura

• Szef klubu radnych PiS w Radzie Warszawy. Zarabia w firmie informatycznej PentaComp, którą założył w latach 90. (tworzył m.in. Centralny Rejestr Skazanych dla Ministerstwa Sprawiedliwości), zasiada w radzie nadzorczej państwowego koncernu naftowego Lotos.

100 000 zł

Paweł Szczeszek

• Od kwietnia 2022 r. prezes zarządu Tauronu. Wcześniej pracował w podmiotach związanych z PGNiG i PGE, od 2020 do 2022 r. kierował spółką Enea.

174 000 zł

Małgorzata Sadurska

• W latach 2005-15 posłanka PiS z Końskowoli. W 2015 r. szefowa Kancelarii Prezydenta RP. Od czerwca 2017 r. członkini zarządu giganta ubezpieczeniowego PZU.

300 000 zł

Marcin Lewiński

• Szef rady nadzorczej spółki NITROERG z grupy kapitałowej KGHM, prezes Future 4 KGHM. Dochód szacowany na podstawie danych o wynagrodzeniu zarządu. ●

OGŁOSZENIA



Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym przetargu

Prezydent Miasta Kalisza

informuje, że

na stronach internetowych Urzędu Miasta Kalisza /www.kalisz.pl/, w Biuletynie Informacji Publicznej /www.bip.kalisz.pl w zakładce ogłoszenia sprzedaż, dzierżawa nieruchomości/ oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, wywieszono ogłoszenie o drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, położonej w Kaliszu przy ulicy Skarszewskiej 61, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków Miasta Kalisza w obrębie ewidencyjnym 013 Chmielnik numerem działki 28/1 o powierzchni 2760 m2, zapisanej w księdze wieczystej KW KZ1A/00010062/3 stanowiącej własność Miasta Kalisza.

Nieruchomość gruntowa w kształcie zbliżonym do prostokąta o proporcjach 16m x ca 168m. Posiada płaskie ukształtowanie terenu. Jest niewykorzystywana i niezagospodarowana, porośnięta dziko rosnącą roślinnością krzewiastą i trawiastą. Działka posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej ulicy Skarszewskiej. Od strony południowo – wschodniej graniczy z działką nr 28/2, na której zlokalizowany jest rów melioracyjny, sąsiadujący z nieutwardzoną drogą – ulicą Dębową.

Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Chmielnik” część południowa zatwierdzonym Uchwałą Nr XI/136/2003 z dnia 25 września 2003 roku została przeznaczona pod tereny zabudowy mieszkaniowej częściowo zainwestowane.

Wylączenie gruntu z produkcji rolniczej reguluje ustawa z dnia 3 lutego 1995 roku o ochronie gruntów rolnych i leśnych (Dz. U. z 2022r. poz. 2409 z późn.zm.).

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, Sala nr 36, I piętro w dniu 29 listopada 2023 roku o godz. 10.00.

Cena wywoławcza: 541.200,00 złotych
(słownie złotych: pięćset czterdzieści jeden tysięcy dwieście 00/100), w tym 23% VAT.

Wadium w wysokości: 55.000,00 złotych
(słownie złotych: pięćdziesiąt pięć tysięcy 00/100).

Wadium należy wnieść na rachunek bankowy Urzędu Miasta Kalisza Główny Rynek 20 nr: SANTANDER BANK S. A. 39 1090 1128 0000 0001 5108 9160, w terminie do dnia 23 listopada 2023 roku.

Wszelkich informacji o przetargu udziela się w Wydziale Gospodarowania Mieniem Urzędu Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, Ratusz, III piętro, pokój nr 71, tel. 62/7654-376, 723 183 002

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

O PRZETARGU NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

WOJEWÓDZTWO WIELKOPOLSKIE, POWIAT OSTROWSKI

GMINA NOWE SKALMIERZYCE

MIEJSCOWOŚĆ SKALMIERZYCE, OBRĘB SKALMIERZYCE

BURMISTRZ GMINY I MIASTA NOWE SKALMIERZYCE

ogłasza I przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości **SKALMIERZYCE, OBRĘB SKALMIERZYCE.**

Przedmiot przetargu: działka nr 1087, o pow. 0,7600 ha, zapisana w księdze wieczystej KZ1W/00062095/2, położona w miejscowości Skalmierzyce.

Opis nieruchomości: nieruchomość gruntowa o regularnym kształcie, teren równy, płaski; działka położona w sąsiedztwie zabudowy produkcyjnej, w niewielkiej odległości od zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i linii kolejowej Łódź Kaliska – Ostrów Wielkopolski; posiada dostęp do drogi publicznej i urządzeń infrastruktury technicznej w postaci sieci elektrycznej, wodociągowej i kanalizacji sanitarnej; nieruchomość sprzedawana jest według stanu ujawionego w katastrze nieruchomości; nie jest objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego i jest wolna od obciążeń i zobowiązań;

– cena wywoławcza – 504.600,00 zł
– wadium – 30.000,00 zł

Termin i miejsce przeprowadzenia przetargu: 30 listopada 2023 r. o godzinie 11.00 w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta Nowe Skalmierzyce, parter – sala nr 1.

Pełną treść ogłoszenia zamieszcza się na stronie www.nowekslamierzyce.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu i u sołtysa wsi Skalmierzyce.

Wadium: wniesione w pieniądzu należy wpłacić w Spółdzielczym Banku Ludowym w Skalmierzycach na nr konta: 34 8431 0008 0000 0693 2000 0008, tj. do dnia **24.11.2023 r.**

Z dodatkowymi informacjami dotyczącymi przetargu można się zapoznać w Urzędzie Gminy i Miasta Nowe Skalmierzyce, Referat Geodezji, Budownictwa i Ochrony Środowiska, III piętro, pokój nr 31 i 32, tel. (62) 762-97-00 wew. 70 lub 71.

Klauzula informacyjna: dostępna w stronie internetowej www.nowekslamierzyce.pl w zakładce RODO oraz w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta Nowe Skalmierzyce.

Przed Sądem Rejonowym w Szubinie w sprawie zarejestrowanej pod **sygn. akt I Ns 304/22** toczy się postępowanie z wniosku Gminy Szubin

o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Lewandowskiej zmarłej 18 września 2021 roku, ostatnio zamieszkałej w Kołaczkwowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w **ciągu trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34276825

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie I Ns 472/22 z wniosku Sławomira Piskorza, **o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Stanisławie Petruczenko**, urodzonym dnia 10 stycznia 1955 r. w Szczecinie, synu Feliksa i Stanisławy, zmarłym w dniu 26 kwietnia 2022 r. w Szczecinie i tam ostatnio zamieszkałym przy ul. Żółkiewskiego 7A/2, wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34276841

Marsz, czyli czas decyzji

„4 czerwca daliście Polsce nadzieję, więc proszę, dajmy 1 października nie tylko nadzieję, ale też pełną wiarę w zwycięstwo” – mówił o marszu Donald Tusk. W PO liczą, że przebiją pół miliona, które przeszło przez Warszawę w czerwcu.

Iwona Szpala, Dorota Wysocka-Schnepp

Marsz Miliona Serc to pomysł Donalda Tuska, który ogłosił w lipcu, po reportażu TVN o kobiecie z Krakowa, która kilka dni po zażyciu tabletki wczesnoporonnej skończyła na policyjnym przeszukaniu. – Cała Polska zobaczyła, co się zdarzyło w Krakowie. Przypadek pani Joanny, która trafiła do szpitala, a tam otoczona przez policję przy współpracy z prokuratorem [była] upokarzana, poniżano jej godność, zabrano jej własność, telefon, laptop. I to wszystko działo się w gabinecie ginekologicznym – mówił na konferencji prasowej Tusk.

„Lista przewin PiS zrobiła się znacząco dłuższa”

– Historia upokarzanej kobiety była jedynie początkiem haseł sprzeciwu, pod którymi Tusk zamierza poprowadzić ludzi w proteście przeciwko obecnej władzy – słyszymy od jednego z polityków Platformy. – Zresztą lista przewin PiS zrobiła się znacząco dłuższa.

Od kilku tygodni praktycznie nie ma publicznego spotkania, na którym Tusk nie wzywałby na 1 października. Mówi ludziom: „Jeśli przyjedziecie, jeśli cała Warszawa wyjdzie na ulice, to oni będą musieli przeprosić i będą musieli odejść”. Albo: „Bądźcie w Warszawie, pokażemy Kaczyńskiemu, Morawieckiemu, gdzie jest ich miejsce”.



• Marsz 4 Czerwca w Warszawie FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podobnie działają kandydaci na posłów w regionach. Koalicja Obywatelska organizuje dojazdy. Ale – jak mówił kilka dni temu Tusk – zainteresowanie znacząco przewyższyło ofertę. I miejsc w autobusach wynajmowanych przez komitet praktycznie już nie ma. Zgłoszenia zbiera Komitet Obrony Demokracji, ludzie organizują się sami, takie strony można znaleźć np. na Facebooku.

– Ten marsz to będzie petarda – mówi jeden z polityków KO. Przekonuje, że zainteresowanie niedzielnym wydarzeniem jest znacząco większe od tego w czerwcu. – Widzimy to po sygnałach z regionów, setkach pytań czy tempie, w jakim zapelnili się nasze autokary. Wszystko wskazuje, że ten milion serc nie będzie symboliczny – ocenia.

PO liczy na skok w sondażach

Politycznie Platforma liczy na powtórkę tego, co wydarzyło się po 4 czerwca – gdy dostała kilkuprocentowy bonus w sondażach. Politycy, z którymi rozmawialiśmy, przyznają, że nie udało się utrzymać wzrostów. Kampania PO straciła impet w wakacje, od września trzeba było na nowo odrabiać dystans do PiS.

W partii nie mieli pewności, jak mocno opozycji może zagrozić referendum, którym rządzący zamierzali napędzić sobie wyborców. – Ale plan popsula afera wizowa – jeden z przełomów kampanii. Informacje o korupcji przebiły się do wyborców PiS. Odzyskaliśmy inicjatywę – przekonuje nasz rozmówca z PO.

Tłumaczy, że niedzielny marsz ma fundamentalne znaczenie dla strony demokratycznej. – Dla przekonanych będzie potwierdzeniem naszego hasła, że „ludzi dobrej woli jest więcej”, dla niezdeterminowanych – o których bardzo mocno zabiegamy w kampanii – być może to czas decyzji. Marszowy efekt zobaczymy przy urnach 15 października – słyszymy.

W końcówce kampanii PO, podobnie jak jej najpoważniejszy konkurent, na bieżąco bada nastroje. – Sondaże robimy co drugi dzień, według ostatnich PiS jest na poziomie ok. 35 proc. My mamy ponad 33 proc. Ale ważna jest tendencja – u nas są wzrosty, u nich – mimo potężnych środków – praktycznie zastój – słyszymy od polityka Platformy. – Więc wyraźnie widać, jaka jest stawka niedzielnego marszu.

Będzie Petru, będzie Lewica

Inaczej niż w czerwcu tym razem Platformie tak bardzo nie zależało na obecności innych partii opozycji. Jest kampania – mówią w PO – każda z partii walczy o maksymalny wynik.

Od kilku tygodni praktycznie nie ma publicznego spotkania, na którym Tusk nie wzywałby na 1 października

Poza tym nikomu nie zależało na opozycyjnych sporach, które zajmowały opinię publiczną przed 4 czerwca.

Wtedy przez wiele dni trwała dyskusja, kto idzie, a kto nie, która z partii może stracić na pokazywaniu się obok Tuska. Główny spór trwał między PO a Polską 2050, która początkowo nie widziała się na marszu. Tym razem liderów Trzeciej Drogi w Warszawie nie będzie.

Zapowiada się za to Ryszard Petru, jeden z bardziej znanych kandydatów Trzeciej Drogi, który startuje z warszawskiej listy.

– Mamy różne programy, ale mimo różnic programowych łączy nas Polska praworządna, europejska, demokratyczna i 1 października trzeba to Polakom pokazać – mówi „Wyborczej” Petru. Pytany, czy nie kłóci się to z nieobecnością Hołowni, wyjaśnia: – Podzieliśmy się zadaniami, Szymon Hołownia będzie w Polsce, a my będziemy tego dnia w Warszawie.

Petru nie będzie sam, na marsz przyjdzie kilkadziesiąt osób z całej Polski. Będą inni warszawscy kandydaci Trzeciej Drogi, także lider listy Michał Kobosko.

Na marszu od dawna zapowiada się Nowa Lewica. To partia, której najbardziej zależało, by demonstracja zyskała szerszą formułę: przeszła przez Warszawę jako protest całej opozycji, z udziałem wszystkich liderów. Wiadomo, że tak nie będzie. – Nadchodzi chwila próby – mówi o marszu wiceprzewodniczący partii Krzysztof Gawkowski. – Lewicy nie może tego dnia zabraknąć. ●

Mateusz Morawiecki ostrzega i straszy

Linia Wisły miała być linią śmierci, strzeżmy się tych niebezpiecznych ludzi – mówił Mateusz Morawiecki do żołnierzy w Dęblinie, po raz kolejny oskarżając premiera Donalda Tuska o to, że chciał bez walki oddać na pastwę Rosji część Polski.

Premier, odwiedzając dęblińską akademię lotniczą, mówił, że to, co się działo za czasów premiera Donalda Tuska, było kpina z Wojska Polskiego, i wzywał żołnierzy: „Strzeżmy się ich powrotu do władzy”. Oskarżył poprzedni rząd, że związał polską

armię, likwidował jednostki wojskowe, przygotował plany zakładające w momencie ataku ze strony Rosji oddanie Polski do linii Wisły, która miała się stać „linią śmierci”.

– Trzeba zdać sobie sprawę, jak wielkie ryzyko stało przed naszą ojczyzną w obliczu tamtej ekipy – głosił. Oskarżył poprzedni rząd, że opracował doktrynę wojenną, która zakładała faktyczną kapitulację.

Od kilku dni media rządowe epatują widzów mapką ze spotu Mariusza Błaszczaka, która jakoby odzwierciedla jeden z wariantów obrony opracowany w odtajnionym przez ministra planie obrony Polski

z 2011 roku – „Planie użycia sił zbrojnych” pod kryptonimem „Warta”.

Odtajnione fragmenty piątego wariantu obrony samodzielnej, bez wsparcia NATO, zakładały działanie opóźniające przez 10-14 dni, ustanowienie przyczółków na wysokości Grudziądz, Torunia i Bydgoszczy, a na południowym wschodzie – wzdłuż Wieprza, z przyczółkami w rejonie Garwolina, Ryk. Wedle propagandy rządowej Tusk zamierzał mieszkańcom Polski Wschodniej „urządzić drugą Buczę” – w tej miejscowości wojska rosyjskie dokonały masakry cywilów na początku wojny w Ukrainie.

Donald Tusk pytany o te oskarżenia określił je „kompletnymi bzdurami” i ironizował, że PiS nie jest w stanie zdecydować, czy chce wprowadzić okupację niemiecką na części Polski, czy też strefę okupacji rosyjskiej na wschodzie.

Przypomniął, że te plany wynikają z doktryny przyjętej przez premiera Jarosława Kaczyńskiego oraz prezydenta Lecha Kaczyńskiego i zostały opracowane przez generałów na wypadek najgorszej sytuacji. I że w 2020 roku Mariusz Błaszczak przeprowadził grę sztabową na podstawie sytuacji sił zbrojnych po pięciu latach rządów PiS (chodzi

o ćwiczenia „Zima”) i wówczas armia rosyjska doszłaby do linii Wisły w zaledwie trzy dni.

Tusk powiedział też, że minister Błaszczak zdecydował się na ujawnienie dokumentów, które są częścią strategii NATO, co jest skandalem, ale także dowodem na desperację rządzących. – Oni robią to dlatego, że z ich wewnętrznych badań wynika, że przegrają wybory – powiedział Tusk i dodał, że musimy być przygotowani na to, że PiS będzie prowadził jeszcze bardziej brutalną, kłamliwą kampanię. – Ale my nie damy się sterroryzować – zaznaczył. ●

Paweł Wroński

Ziobro z sądowym zakazem

Sąd nałożył na szefa Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobrę zakaz porównywania Agnieszki Holland i jej twórczości do zbrodniczych reżimów autorytarnych. To reakcja na wypowiedzi ministra sprawiedliwości, który zestawiał działalność Holland z propagandą III Rzeszy.

Łukasz Woźnicki

Postanowienie o zabezpieczeniu wydał Sąd Okręgowy w Warszawie w sprawie przeciwko Zbigniewowi Ziobrze. Wytoczyli ją pełnomocnicy Agnieszki Holland, atakowanej przez szefa Suwerennej Polski reżyserki „Zielonej granicy”. Film opowiada o kryzysie humanitarnym na polsko-białoruskiej granicy. Prawicowi politycy – często nie widząc nawet filmu, tak jak Ziobro – uznali, że jest antypolski.

„W III Rzeszy Niemcy produkowali propagandowe filmy pokazujące Polaków jako bandytów i morderców. Dziś mają od tego Agnieszkę Holland” – napisał na początku września minister sprawiedliwości w serwisie X (dawniej Twitter). Za te i inne słowa pod swoim adresem Holland chce pozwać ministra za naruszenie dóbr osobistych. Na razie jej pełnomocnicy wystąpili do sądu z wnioskiem o zabezpieczenie roszczeń, a ten go uwzględnił.

Sądowy zakaz dla Ziobry

Sąd zakazał Zbigniewowi Ziobrze wypowiadać publicznie, a także publikować w mediach społecznościowych informacji na temat Agnieszki Holland lub jej twórczości



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Samo postanowienie o nałożeniu zakazu na Ziobrę nie jest jeszcze prawomocne i minister może je zaskarżyć w ciągu tygodnia

w związku z filmem „Zielona granica”, w których „następowałyby nawiązania, zestawienia lub porównania Agnieszki Holland lub jej działalności ze zbrodniczymi reżimami autorytarnymi znanymi z historii lub współczesnymi, np. III Rzesza, Związek Sowiecki, stalinizm, putinizm”.

– Zabezpieczenie – czyli zakaz wypowiadania się w taki sposób o naszej klientce – było tym bardziej zasadne, że wypowiedzi panna Zbigniewa Ziobry nie zakończyły się na jego pierwszym tweecie, porównującym naszą klientkę do propagandystów III Rzeszy – mó-

wi adwokat Michał Wawrykiewicz z Inicjatywy Wolne Sądy. – Następnie pojawił się szereg bardzo negatywnych, obraźliwych wypowiedzi w różnych mediach, zestawiających twórczość Agnieszki Holland z propagandą reżimów autorytarnych. W tej sytuacji zabezpieczenie było całkowicie uzasadnione – dodał. Zabezpieczenie ma obowiązywać do czasu prawomocnego zakończenia sprawy o ochronę dóbr osobistych. Samo postanowienie o nałożeniu zakazu na Ziobrę nie jest jeszcze prawomocne i minister może je zaskarżyć w ciągu tygodnia. Sama zaś reżyserka ma dwa tygodnie na złożenie pozwu przeciwko Ziobrze. Ma się w nim domagać przeprosin, a także wypłaty na cel społeczny.

„Niech składa pozwy”

– Proszę bardzo, niech składa pozwy do każdego sądu – tak już na początku września Ziobro zareagował na wezwanie do przeproszenia Holland. „Coś długo prawnicy Agnieszki Holland zwlekają ze złożeniem pozwu za mój wpis o jej wywiadach, w których promowała swój filmowy paszkwil szkalujący Polaków” – powtarzał jeszcze we wtorek rano.

Co jeśli Ziobro złamie zabezpieczenie? – Byłaby to sytuacja absolutnie precedensowa, gdyby osoba piastująca stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, która ma dbać o przestrzeganie prawa, nie zastosowała się do obowiązującego orzeczenia – mówi Wawrykiewicz.

– W samym pozwie będziemy pokazywać krzywdy, które spotkały Agnieszkę Holland. Złamanie zabezpieczenia byłoby ich zwielokrotnieniem. Jeśli tak się stanie, zwiększy to wysokość kwoty pieniężnej, o którą będzie występować – dodała kolejna pełnomocniczka Holland, adwokatka Sylwia Gregorczyk-Abram. ●

Niezdecydowani się decydują

Sondaż wyborczy pracowni Ipsos dla portalu OKO.press i TOK FM pokazuje przetasowanie na scenie partyjnej, jakie zaszło przez ostatnie dwa tygodnie.

To czas, kiedy na jaw wychodzą nowe fakty afery wizowej – procederu handlowania polskimi wizami, a w efekcie sprowadzenia do Polski tysięcy niesprawdzonych imigrantów. PiS broni się przed aferą wizową m.in. nagonką na film Agnieszki Holland „Zielona granica” za rzekomy atak na polski mundur. I absurdalnie obciąża opozycję tym, co się działo z wizami za czasów jej rządów.

KO goni PiS. Nieco słabnie Konfederacja, Trzecia Droga trochę w górę. Jeśli taki trend się utrzyma, Kaczyński może stracić szansę na trzecią kadencję.

Trzy tygodnie przed wyborami parlamentarnymi PiS ma poparcie 36 proc., KO – 29. Na trzecim miejscu Lewica z wynikiem 10 proc. – i chyba już może być pewna, że przeskoczy próg 5-procentowy i zdobędzie mandaty. Dalej Trzecia Droga – zdobyła 8 proc., czyli tyle, ile wynosi próg wyborczy dla bloku wyborczego. Konfederacja teraz ma poparcie 7 proc.

W połowie września sondaż Ipsos pokazał w Sejmie tylko cztery ugrupowania: ZP, KO, Lewicę i Konfederację. Trzecia Droga z wynikiem 6 proc. spadła pod próg wyborczy, pozbawiając tym samym całą opozycję sejmowej większości.

Notowania partii władzy są w zasadzie bez zmian – wzrost z 35 na 36 proc. Koalicja Obywatelska zyskała w tym czasie więcej, bo skoczyła z 26 do 29 proc. Lepiej wypadła i Lewica – było 8 proc., jest 10 proc.

Sondaż partyjny

Na kandydata której partii / komitetu zgłaszuje Pan(i) w wyborach do Sejmu?

Porównanie z sondażem Ipsos z 8-11.09.2023 r.
Dane w proc., data publikacji: 26.09.2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: Sondaż Ipsos dla OKO.press i TOK FM metodą CATI (telefonicznie) 22-25 września 2023 roku na ogólnopolskiej, reprezentatywnej próbie dorosłych Polek i Polaków, N=1000

Notowania poprawiła też Trzecia Droga – z 6 do 8 proc. Nieco ubyło Konfederacji – z 8 do 7 proc.

Wyraźna różnica zaszła wśród niezdecydowanych – w połowie września aż 14 proc. nie wiedziało, na kogo zgłaszuje. Teraz – 9 proc. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż Ipsos z 22-25 września, próba reprezentatywna 1000 dorosłych Polaków, CATI

OGŁOSZENIA

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość

o śmierci

Taty

Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego

Olgerda Geblewicza.

Rodzinie i Bliskim

najserdeczniejsze wyrazy współczucia składają

Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego

Przewodnicząca Sejmiku Teresa Kalina
oraz Radni Województwa Zachodniopomorskiego

Marszałkowi Województwa Zachodniopomorskiego

Panu

Olgerdowi Geblewiczowi

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

z powodu śmierci

Taty

Sekretarz Województwa –
Dyrektor Generalny Urzędu
Przemysław Włosek

wraz z pracownikami Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Zachodniopomorskiego

Narada u Tuska nad relacjami z Ukrainą

Tracimy historyczną szansę na dobre relacje z Ukrainą, bo polskie władze w tej sprawie obijają się od ściany do ściany i kierują politycznym interesem – to konkluzja narady zorganizowanej przez Donalda Tuska z udziałem polityków, ekspertów i generalicji.

Paweł Wroński

Narada odbyła się kilka dni po serii ostrych wypowiedzi, które zaogniły wzajemne relacje. Najpierw premier Mateusz Morawiecki utrzymał embargo na zboże ukraińskie, twierdząc, że Polska nie będzie podlegać dyktatowi Brukseli, Berlina i Kijowa. Następnie, po wystąpieniu prezydenta Wołodymyra Zelenskiego na sesji ONZ mówiącym o krajach, które udają pomoc i solidarność, prezydent Andrzej Duda stwierdził, że „tonący brzytwy się chwytają”, a potem premier Mateusz Morawiecki powiedział, że Polska już broni Ukrainie nie dostarcza (co zostało sprostowane). PiS antyukraińskimi tonami chce odebrać elektorat Konfederacji.

Tusk na początku wystąpienia zaznaczył, że niektóre działania Ukrainy mogą się odbywać ze szkodą dla obywateli Polski, wywołując niepotrzebne napięcia. Zaznaczył jednak, że naszym historycznym interesem jest zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją. Jak dodał, „nikt nie neguje naszego wsparcia dla Ukrainy, ale nie powinno się to odbywać ze szkodą dla polskiego bezpieczeństwa”.

Relacje z Ukrainą. Są kraje, które na nich skorzystały

Tusk wskazywał, że politycy obecnego rządu wykorzystywali każdą okazję, by fotografować się z Zelen-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tusk wskazywał, że politycy obecnego rządu wykorzystywali każdą okazję, by fotografować się z Zelenskim, równocześnie jednak okazali całkowitą niezdolność do rozwiązywania problemów, do których dochodzi i będzie dochodziło w relacjach dwustronnych

skim, równocześnie jednak okazali całkowitą niezdolność do rozwiązywania problemów, do których dochodzi i będzie dochodziło w relacjach dwustronnych.

Wskazał, że niektóre państwa europejskie potrafiły nie tylko po-

móc Ukrainie, ale także – w przypadku tranzytu zboża – na tym finansowo skorzystać. Wystarczyły umiejętność współpracy i zdolność do wykorzystania unijnych pieniędzy. Przykładem jest Rumunia. Radosław Sikorski wskazał, że Rumunia, która „podeszła do sprawy pragmatycznie”, już wykorzystała 150 mln euro na modernizację sieci kolejowej i rozbudowę portu w Konstancy. Przepustowość została zwiększona z 2 do 4 mln ton. – Dlaczego Polska nie zaproponowała takiego programu? – pytał.

Z tym korespondowała ocena Moniki Piątkowskiej – prezes Izby Zbożowo-Paszowej. Wskazała, że w ubiegłym roku, gdy rząd najpierw zgodził się na niekontrolowany napływ zboża, na terenie kraju zostało jedynie 3 mln ton (polska rocznie produkuje około 35 mln ton zbóż). Ale to wystarczyło, by zatkać cały system, który był na granicy wydajności już przed wojną w Ukrainie.

Piątkowska przypominała Strategię Odpowiedzialnego Rozwoju autorstwa Mateusza Morawieckiego,

która zakładała, że w 2022 roku powstanie port zbożowy.

Rozwój infrastruktury? Kurskiego nie było w biurze

Okazało się też, że Polska zupełnie nie potrafiła wykorzystać polsko-ukraińskiego porozumienia w sprawie wspólnego rozwoju infrastruktury – mimo podpisania porozumienia między polskim PKP Cargo a ukraińskimi kolejami Ukrzaliznycia. Jak poinformował członek zarządu ukraińskich kolei Jakub Karnowski, łączący się z naradą z Kijowa, pierwsze miesiące po zawarciu porozumienia upłynęły ministrowi infrastruktury Andrzejowi Adamczykowi na próbach odwołania Karnowskiego ze stanowiska (obecne władze nie przepadają za byłym szefem PKP SA). Następnie współpraca zamarła.

A kiedy ukraińska kolej szukała finansów w Banku Światowym (który był gotów wesprzeć ten cel), pomocy nie mógł udzielić polski przedstawiciel w tej instytucji Jakub Karnowski. W trakcie trwania roz-

mów – jak stwierdził Karnowski – Kurski przez tydzień nie pojawił się w swoim gabinecie.

Obecni na sali generałowie Mieczysław Gocuł, Jarosław Stróżyk i Jan Rajchelt wezwali rząd do stworzenia międzynarodowej rady, która koordynowałaby pomoc dla Ukrainy, opierając się na polskim hubie, oraz zwiększenia pomocy w szkoleniu. Największe zdziwienie wzbudziła u nich odmowa wejścia Polski w skład „europejskiej żelaznej kopuły”, systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Ich zdaniem spowoduje to wyrwę w systemie i problem z przesyłaniem danych.

Podsumowując dyskusję, prof. Paweł Kowal stwierdził, że Polska dysponuje historyczną szansą na stworzenie stałych i bliskich relacji z Ukrainą, ale także otwarcie wielkiej, historycznej drogi handlowej Morze Bałtyckie – Morze Czarne. W tym celu jego zdaniem potrzebne jest podpisanie albo porozumień sektorowych, albo traktatu państwowego na wzór traktatu Francja – Niemcy i Francja – Włochy. ●

OGŁOSZENIA

Reforma edukacji

Wczytaj się i nie daj sobą manipulować.
Subskrybuj Wyborcza.pl

wyborcza.pl



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Prawa człowieka

Głód i chęć przetrwania są silniejsze niż wszystkie straże graniczne

Jolanta Sacewicz

Autorka jest pisarką, dziennikarką, działaczką na rzecz osób LGBT+, mieszka w Los Angeles

Wściekłość PiS jest proporcjonalna do zasięgu „Zielonej granicy”. Film obejrzy cały świat. Cały świat zobaczy pisowskie okrucieństwo, łamanie praw człowieka i deptanie ludzkiej godności na granicy z Białorusią. A wszystko dlatego, że są po prostu głupi i bezradni, „bohaterscy” przemocą wobec bezbronnych, brak im wiedzy i umiejętności, by kryzys na granicy rozwiązać humanitarnie. Zeszmacili mundur polskiego pogranicznika, potwierdzili swoje faszystowskie geny i przyprawili Polsce jeszcze jedną gębę. Chyba nigdy żaden film nie miał w Polsce i na świecie takiej kampanii. Dobrze czy źle się o nim mówi, ale się mówi. Każdy będzie znał ten tytuł. Obejrzą film też ci, którzy dotąd zamykali oczy i uszy na tragedię imigrantów – bo warto przypomnieć – że 80 procent Polaków było w 2015 roku przeciw przyjęciu 7 tysięcy uchodźców z Syrii i Iraku. Do dziś posty o sytuacji na granicy są na Facebooku omijane wzrokiem. Mają bardzo mało lajków, bo ludzie wolą nie widzieć i nie słyszeć. Nie chcą podzielić swojego wygodnego świata z tymi, którym świat się zawalił. Mają nadzieję, że zamknięcie oczu i uszu sprawi, że ten problem ominie ich i Polskę. Otóż nie. Nasz świat, taki jaki znamy i w jakim żyliśmy wygodnie, się skończył. Zmiana klimatu jest silniejsza niż polska armia.

Oni nie mają nic do stracenia, bo za nimi jest śmierć, więc śmierć przed nimi ich nie przestraszy

Głód i chęć przetrwania są silniejsze niż polska Straż Graniczna. Są silniejsze niż wszystkie straże graniczne Europy i USA. Nawet jeśli w obronie naszego dotychczasowego świata, w obronie naszej zwyczajnej chrześcijańskiej podłości będziemy do nich strzelać na granicach, to też przyjdą. Bo ich jest więcej, bo ich nic nie zatrzyma, bo oni nie mają nic do stracenia, bo za nimi jest śmierć, więc śmierć przed nimi ich nie przestraszy. Czym szybciej świat to zrozumie, tym szybciej znajdziemy rozwiązanie, tym szybciej znajdziemy sposób, by ich przyjąć i nauczyć się razem żyć. Jeśli chcemy żyć, bo alternatywą jest rzeź, której ani oni, ani nasz świat nie przetrwa. Ten pusty talerz na wigilijnym stole trzeba wypełnić jedzeniem. Trzeba też podzielić się z tymi na granicy opłatkiem człowieczeństwa. Obojętne, czy chcemy, czy nie. Wyboru nie mamy. Daje to nam wszystkim szansę, by wziąć się do kupy i wykrzesać z siebie trochę rozumu, wyobraźni i zwykłego dobra. ●

listy@wyborcza.pl Kontakty z Le Pen i Salvinim nie poszły w las

Wypowiedzi oficjeli z PiS i SP robią wrażenie wręcz demonstracyjnego opowiedzenia się w konflikcie Rosja -Ukraina po stronie Rosji. To zarówno sprawa zboża, jak i wstrzymanie pomocy militarnej. Czy ktoś już złożył raport na Kremlu: melduję wykonanie zadania. Przecież to jawne wsparcie Rosji. Widać, że kontakty z Le Pen i Salvinim nie poszły w las. ●
kks

List Stanisława Brejdyganta do Andrzeja Dudy

Niżej nie można upaść, Panie Prezydencie

Kieruję te słowa do Pana Andrzeja Dudy, który wciąż, niestety – bo nieustannie fakt ten budzi mój moralny sprzeciw – ma prawo do używania tytułu Prezydenta Rzeczypospolitej. Wstyd za niego, za to, jak niegodnie sprawuje on swój urząd, wielokrotnie łamiąc konstytucję, na którą składał przysięgę, towarzyszy mi od początku trwania jego prezydentury i towarzyszyć będzie do końca.

Ale oto ostatnio jego wypowiedź dotknęła mnie szczególnie. Otóż pełniąc jak dotychczas rolę syna partii, której wiernie służy, zgodnie z obowiązującą w niej dyrektywą potępił piękny, szlachetny film Agnieszki Holland i przestrzegł przed nim rodaków, przypominając znane w czasie okupacji hasło: „Tyłko świnie siedzą w kinie”. Ja to hasło i tamte czasy pamiętam. Byłem już dużym chłopcem, gdy po raz pierwszy, już po wojnie, znalazłem się w kinie.

Otóż chyba już niżej nie można upaść, Panie Prezydencie. W taki oto karykaturalny sposób chciał Pan się przypodobać swemu prześowi, dając do zrozumienia, że nie należy oglądać filmu, jak głosi pisowska propaganda, wrogiego nam, jakoby antypolskiego. Gdy tymczasem jest to film w obronie człowieczeństwa, film, który honor Polaków stara się ocalić.

Pan, tak przypuszczam, postępuje tak, jak postępuje, i mówi Pan to, co mówi, powodowany, jak czyni to z pewnością większość ludzi pisowskiego aparatu, skrajnym cynizmem. Ale, kto wie, może jest jeszcze gorzej, bo może Pan czyni to, co czyni, przekonany o swojej racji.

A zatem, zastanówmy się, jaka to jest racja.

Obserwujemy wszak zaczadzenie – trudno w to uwierzyć, ale może i Pan mu uległ – umysłów znacznej części społeczeństwa, w jakimś sensie skuteczną, jak się okazuje, choć przecież tak prymitywną, propagandą partii dzierżącej władzę. Czyżby więc nie spoglądał Pan na otaczający go świat własnymi oczami, a jedynie przez kamery producentów kłamstwa niegdyś publicznej, a dziś partyjnej TVPIS? Bo ja znam, niestety, podobny przykład. Ktoś spośród moich, nazwijmy to tak, dalszych bliskich – człowiek wykształcony, posiadacz tytułów naukowych – krytykując mój podziw dla Agnieszki Holland, napisał tak:

„W moim świecie Straż Graniczna jest od pilnowania szczelności granicy, a nie od wpuszczania masy nielegalnych imigrantów, którzy przekraczają nie tylko 'limes', ale atakują przy tym brutalnie strzegących go funkcjonariuszy mojego państwa”.

Po przeczytaniu tych słów od razu wiedziałem, że człowiek, który je napisał, jest niejako „sprępowany” przez propagandę pisowską. Podświadomie przyjął on, że lepiej się jakby schować, przyjmując „ich” przekaz, niż, nie daj Boże, posłuchać głosu własnego sumienia. Otóż to, co mu odpisałem i co zacytuję, adresuję także do Pana, Panie wciąż, powtórzę, niestety, Prezydencie.



• **Stanisław Brejdygant do Andrzeja Dudy: – Będzie Pan się wstydził do końca swych dni**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„W moim świecie – tak samo jak w Twoim – Straż Graniczna jest od pilnowania szczelności granicy, a nie wpuszczania imigrantów. Tylko że w moim świecie, gdzie się przestrzega prawa (krajowego i międzynarodowego), nielegalny jest zatrzymywany i jeśli nie podlega prawu azylowemu, ewentualnie deportowany. W ludzkich warunkach.

Naszej granicy – zgoda, skutkiem nikczemnego pomysłu Łukaszenki – nie przekraczały hordy rozbitych mężczyzn (ci, jeśli mieli środki, mogli sobie na straganie pod polskim konsulatem w Afryce czy Azji kupić odpowiednie papiery), tylko rodziny często prześladowanych w swoich krajach i oszukanych przez agentów Łukaszenki.

Padali ci ludzie, cierpieli i umierali (ponad trzydzieści, tylko tych odnalezionych, zwłok). Krótko: tak zwany pushback niczym nie różni się od zbrodni stosowanych przez znane ci z historii władze zbrodniczych reżimów. A że przymuszanie Bogu ducha winnych chłopaków ze Straży Granicznej do niehumanitarnych zachowań, demoralizuje ich i okalecza, to dla człowieka wyposażonego w jaką taką empatię jest jasne. Dlaczego dla ciebie nie jest jasne? Nie wiem. Czyżbyś tak bardzo chciał nie wiedzieć i nie widzieć?” ...

Czyżby Pan tak bardzo chciał nie widzieć i nie wiedzieć, Panie Andrzeju Dudo, mój, niestety, wciąż jeszcze, prezydencie? Głęboko antypolskie i antyludzkie jest zachowanie aktualnych władz mego państwa.

I jeśli ktoś heroicznie, desperacko broni honoru mego narodu, to



Jestem dumny, że wśród wolontariuszy są moi koledzy tacy jak Maja Ostaszewska czy Maciej Stuhr. I jestem dumny, że jest pośród nas Agnieszka Holland. To ci ludzie ratują honor Polaków. Także tych w mundurach

STANISŁAW BREJDYGANT

jest to rzesza wspaniałych ludzi, wolontariuszy ratujących życie naszych bliźnich, których nasza Straż Graniczna, zgodnie z otrzymywanymi rozkazami, wyrzuca pod granicę, w podmokły, zimny las, skazując na niehumanitarnie cierpienia i często na śmierć.

Włosi mają dużo poważniejszy problem, dziesiątki tysięcy osób przypluwających na Lampedusę. Bronią się. Premier Salvini, ów wielbiciel Putina i bliski przyjaciel naszych rządzących, zakazał w swoim czasie wpuszczania do portów statków z uratowanymi, często wyłowionymi z morza.

Tylko że tam, w praworządnym kraju, owemu premierowi za takie złamanie międzynarodowego prawa groziły sąd i wyrok. No i różnica pomiędzy nami jest taka, że włoska straż graniczna nie wypycha wyłowionych uciekinierów z powrotem w morze. A nasza to właśnie czyni.

Włosi mają swego bohatera. Co tam, jest on bohaterem dla nas wszystkich, dla przyzwyczajonych do otaczającej opieką uchodźców doktor Pietro Bartolo z Lampedusy. I my także mamy swoich bohaterów. Wielu wspaniałych ludzi ratujących bliźnich w lasach i na mokradłach przy granicy z Białorusią. Jestem dumny, że wśród nich są moi koledzy tacy jak Maja Ostaszewska czy Maciej Stuhr. I jestem dumny, że jest pośród nas Agnieszka Holland. To ci ludzie ratują honor Polaków. Także tych w mundurach.

Gdy niedawno przeczytałem wywiad z Agnieszką Holland w „Newsweeku” – a było to jeszcze przed festiwalem i nagrodą w Wenecji – spontanicznie zareagowałem, wysyłając jej taki oto SMS (myślę, że daruję mi jego upublicznienie):

„Pani Agnieszko, przeczytałem wywiad, jakiego udzieliła Pani 'Newsweekowi'. Wzruszyłem się. Jest Pani dobrym, a przy tym bardzo mądrym człowiekiem. Długo żyję i bardzo niewielu takich ludzi spotkałem. Jak to dobrze, że Pani jest. Staszek”.

A Panu – te słowa kieruję do wciąż jeszcze, niestety, pełniącego najwyższy urząd – pozostaje jedynie wstyd. Będzie Pan się wstydził do końca swych dni. O uczuciach, które rządzą prezesem, nie jestem w stanie pisać. To przekracza moją wyobraźnię. Mogę jedynie zacytować słowa umierającego Kurtza z „Apokalipsy” Coppoli i wcześniej „Jądra ciemności” Conrada: „groza...groza...” ●

Stanisław Brejdygant

• Listy@wyborcza.pl

Flota Czarnomorska bez dowódcy

Ukraina twierdzi, że podczas niedawnego ataku raketowego na sztab Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu zginęło 34 rosyjskich oficerów. Wśród zabitych jest, według ukraińskiej armii, dowódca Floty admirał Wiktor Sokołow.

Piotr Andrusieczko

Dane te przekazały ukraińskie Siły Operacji Specjalnych (SSO), które współorganizowały ataki na sztab Floty Czarnomorskiej i wielki okręt desantowy „Mińsk” w Sewastopolu. W wydanym oświadczeniu nie podano nazwiska zabitego dowódcy Floty, a jedynie funkcję, ale od 14 września 2022 r. dowodził nią admirał Wiktor Sokołow.

Oprócz zabitych 34 oficerów kolejnych 104 rosyjskich żołnierzy miało zostać rannych. Sam budynek sztabu w wyniku uderzenia został na tyle uszkodzony, że nie nadaje się do remontu.

Poinformowano również, że podczas ataku 13 września na stocznię remontową w Sewastopolu, w którym został zniszczony okręt desantowy „Mińsk”, zginęły 62 osoby.

„Jako że okręt desantowy »Mińsk« miał na następny dzień wyjść na dyżur bojowy, załoga była obecna na okręcie. Straty nieodwracalne wyniosły 62 okupantów” – napisano w komunikacie opublikowanym w komunikatorze Telegram przez SSO.

Rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow powiedział dziennikarzom, że nie potwierdza śmierci głównodowodzącego Floty Czarnomorskiej. Kilka minut później Ministerstwo Obrony FR opublikowało kadry z posiedzenia kolegium ministerstwa, które miało się odbyć we wtorek. Widać na nim Sokołowa.

Po publikacji nagrania z Sokołowem ukraińskie Siły Specjalnych Operacji poinformowały, że weryfikują swoje ustalenia.

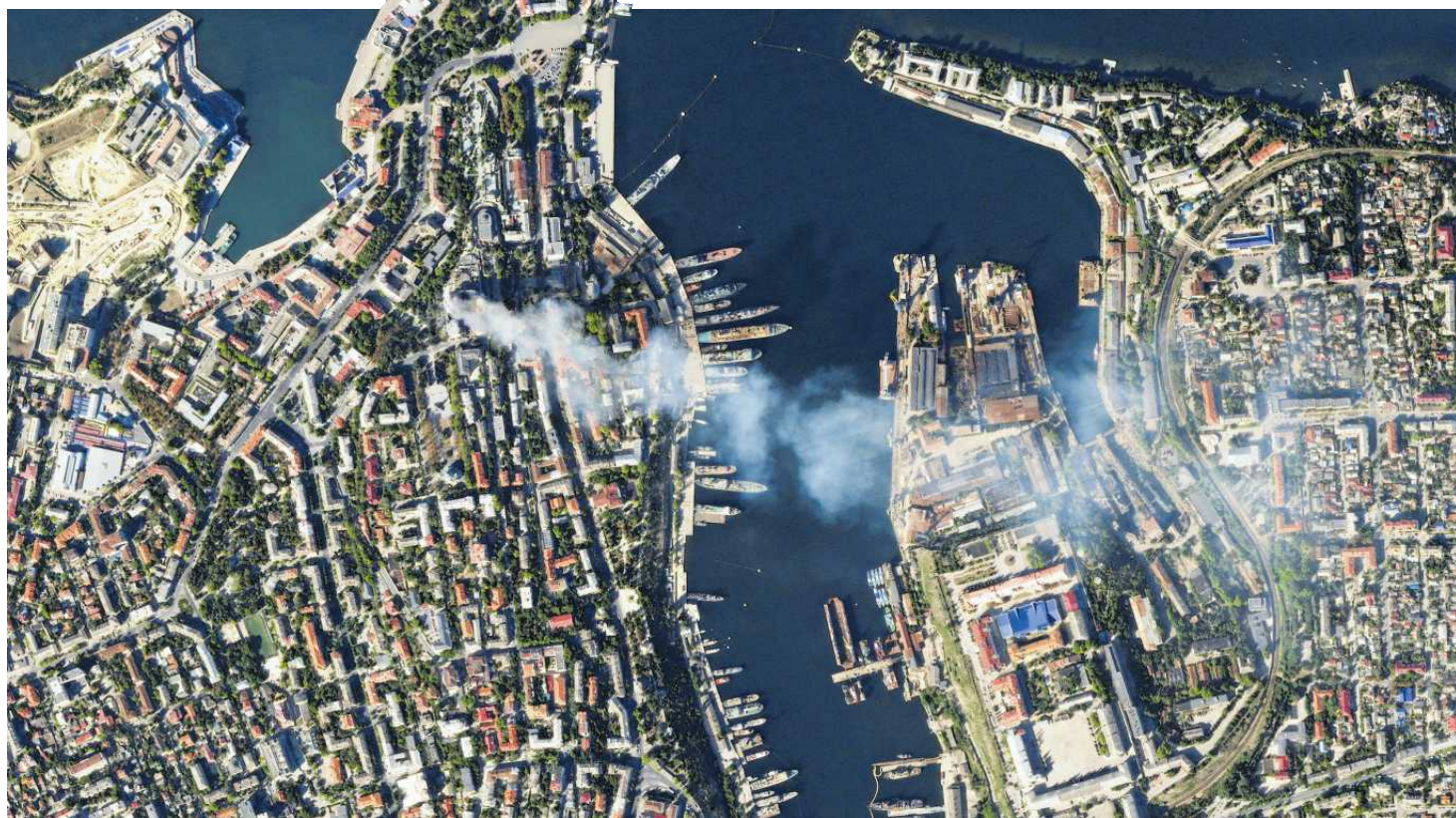
Brytyjskie pociski umożliwiły atak?

„Pułapka na kraby” – tak operację w Sewastopolu nazwały Siły Operacji Specjalnych na swoim kanale w Telegramie dzień po ataku na sztab Floty.

„Odważna i żmudna praca Sił Operacji Specjalnych umożliwiła terminowe i punktowe uderzenie w dowództwo Floty Czarnomorskiej podczas spotkania kierownictwa floty rosyjskiej w tymczasowo okupowanym mieście Sewastopol” – napisano w opublikowanym 23 września komunikacie.

SSO miało zdobyć informacje o odbywającej się naradzie i przekazać je siłom powietrznym, które dokonały ataku 22 września. Do uderzenia użyto prawdopodobnie brytyjskich pocisków manewrujących powietrze – ziemia Storm Shadow, które Londyn przekazuje Ukrainie w ramach pomocy wojskowej.

Na opublikowanym w mediach społecznościowych wideo widać, jak dwa pociski precyzyjnie uderzają w budynek sztabu, z którego po drugim wybuchu



• **Satelitarne zdjęcie Planet Labs z ostatniego piątku pokazuje dym z kwatery Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu na Krymie w piątek** FOT. AP

odrywa się solidny element konstrukcji. Na innym nagraniu lokalna mieszkanek, mieszając słowa ukraińskie z rosyjskimi, mówi „zaczęło się”. Sama siedziba sztabu zbudowana w 1958 r. była jedną z wizytówek miasta, a ściślej rosyjskiej wojskowej obecności.

Po ukraińskim ataku Ministerstwo Obrony Rosji poinformowało o jednym zabitym wojskowym, ale później dodało, że jest on traktowany jako „zaginięty bez wieści”. Natomiast w rosyjskich sieciach społecznościowych szybko zaczęto pisać, że zginąć mógł sam admirał Sokołow. Strona ukraińska początkowo nie potwierdzała jego śmierci, powiadomiła natomiast, że zginęło co najmniej 9 oficerów dowództwa floty, a rannych zostało 16 osób, wśród nich generałowie.

Ukraina coraz częściej atakuje rosyjskie tyły

W maju 2023 r. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poinformowała, że zgodnie z ukraińskim prawem admirałowi Sokołowowi groziła kara dożywocia za przestępstwa wojenne dokonane w Ukrainie. Według danych zebranych przez SBU rosyjski dowódca Floty Czarnomorskiej miał osobiście wydawać rozkazy atakowania ukraińskiej infrastruktury cywilnej pociskami manewrującymi Kalibr, wyrzucanymi z okrętów. Chodzi przede wszystkim o niszczenie obiektów energetycznych na terenie całej Ukrainy. Szacuje się, że w wyniku tych ataków w poprzednim sezonie jesienno-zimowym uszkodzono co najmniej 40 proc. ukraińskiego systemu energetycznego. Pociskami Kalibr Rosja niszczy też inne obiekty infrastruktury cywilnej i zabija mieszkańców ukraińskich miast.

Podczas ukraińskiego ataku na sewastopolską stocznię wojenną 13 września uszkodzony został również okręt podwodny Rostów nad Donem, który jest uzbrojony w pociski rakietowe Kalibr. Ich odpalanie z zanurzenia jest trudne do wykrycia i daje mniej czasu stronie ukraińskiej na ogłoszenie alarmu.

Szef ukraińskiego wywiadu Kyrjło Budanow w rozmowie z „The Economist” wskazał we wrześniu na trzy cele ukraińskich uderzeń na rosyjskie zaplecze: wyćwiczenie rosyjskiej obrony przeciwlotniczej, unieruchomienie wojskowego transportu i bombowców oraz zatrzymanie pracy zakładów zbrojeniowych. Według rosyjskich informacji, które sprawdziło BBC Verify, od stycznia do sierpnia tego roku Ukraina dokonała ponad 120 ataków dronami na terytorium Rosji i okupowanej przez nią części Ukrainy. Przy tym ukraińskie drony zaczęły dolatywać na coraz dalsze odległości, atakując obiekty w Sewastopolu, Pskowie, Riazaniu, Brińsku, Kursku i Moskwie. Od sierpnia Ukraina zaczęła również wykorzystywać do uderzeń pociski rakietowe. Głównymi celami były bazy paliwowe, lotniska, systemy obrony przeciwlotniczej, a w wyniku ataku na lotnisko w obwodzie nowogrodzkim zniszczony został jeden bombowiec strategiczny Tu-22M3, a co najmniej dwa inne zostały uszkodzone. Z kolei w ataku pod koniec sierpnia na lotnisko w Kursku zostało uszkodzonych kilka samolotów bojowych.

W ostatnich tygodniach częstym celem ataków był zaanektowany przez Rosję Krym. Ukraińskim siłom udało się zniszczyć dwa systemy obrony przeciwlotniczej, każdy z nich mógł kosztować nawet miliard dolarów. Uszkodzenie okrętu podwodnego „Rostów nad Donem” również jest dotkliwym ciosem, ponieważ Rosja posiada tylko cztery tego typu okręty. Siły Obrony Ukrainy starają się atakować głębokie zaplecze rosyjskiej armii, która walczy w Ukrainie. Niszczono są szlaki komunikacyjne i składy amunicji.

Liczą na efekt psychologiczny...

W ostatnich tygodniach częstym celem ataków był zaanektowany przez Rosję Krym. Ukraińskim siłom udało się zniszczyć dwa systemy obrony przeciwlotniczej, każdy z nich mógł kosztować nawet miliard dolarów. Uszkodzenie okrętu podwodnego „Rostów nad Donem” również jest dotkliwym ciosem, ponieważ Rosja posiada tylko cztery tego typu okręty. Siły Obrony Ukrainy starają się atakować głębokie zaplecze rosyjskiej armii, która walczy w Ukrainie. Niszczono są szlaki komunikacyjne i składy amunicji.

Szczególnie dotkliwe mogą być ataki na rosyjski przemysł zbrojeniowy.

„Mamy informacje o efektywnych uderzeniach na co najmniej trzy przedsiębiorstwa, które produkowały części do broni rakietowej” – powiedział w komentarzu dla BBC Ukraina ekspert wojskowy Serhij Żurec.

Ukraińskie ataki mają też efekt psychologiczny. Zniszczenie w Sewastopolu sztabu FC i okrętów bojowych pokazuje, że rosyjscy wojskowi nie mogą się czuć bezpiecznie nawet w, zdawałoby się, tak bezpiecznych miejscach jak baza floty.

„[Chcemy] zasiać niepokój wśród społeczeństwa i naruszyć procesy gospodarcze w Rosji. Na przykład zamknięcie wielkich lotnisk w Petersburgu i Moskwie stało się niemal codziennym zjawiskiem” – dodał Budanow we wspomnianym wywiadzie dla „The Economist”.

Przez wiele miesięcy rosyjskiej agresji większość Rosjan mogła żyć w przekonaniu, że wojna ich nie dotyczy, a w wyniku terroru rakietowego i dronowego giną jedynie mieszkańcy ukraińskich miast.

...i pociski ATACMS

Ukraina czeka na decyzję USA w sprawie przekazania pocisków balistycznych ATACMS i chciałaby też otrzymać od Niemiec pociski manewrujące Taurus. Niektóre z amerykańskich mediów twierdzą, że Waszyngton już zgodził się na dostawy ograniczonej wersji ATACMS. Szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Oleksij Daniłow w wywiadzie opublikowanym 26 września przez „ABC” zapewnił, że Ukraina nie będzie wykorzystywała amerykańskich pocisków do uderzeń na terytorium Rosji. Dodał również, że w odróżnieniu od Rosji Ukraina „nie atakuje szkół i przedszkoli”.

Ale i bez amerykańskich i niemieckich rakiet liczba ukraińskich ataków na rosyjskie obiekty może znacząco wzrosnąć w kolejnych miesiącach. Wicepremier i minister transformacji cyfrowej Mychajło Fedorow oświadczył w sierpniu, że produkcja ukraińskich dronów zwiększyła się w porównaniu z ubiegłym rokiem stukrotnie. Wśród nich są drony kamikadze. ●

Ukraina czeka na decyzję USA w sprawie przekazania pocisków balistycznych ATACMS i chciałaby też otrzymać od Niemiec pociski manewrujące Taurus

Wybuch na stacji w Górskim Karabachu. Dziesiątki zabitych i rannych

Co najmniej dwadzieścia osób zginęło, a blisko trzysta zostało rannych po eksplozji na stacji paliw w Górskim Karabachu. Po tym, jak kilka dni temu Azerbejdżan przejął pełną kontrolę nad sporną enklawą, tysiące miejscowych Ormian wyjeżdżają do Armenii.

Marta Urzędowska

Eksplozja miała miejsce w poniedziałek w rejonie Berkadzoru – kilka kilometrów od Stepanakertu, regionalnej stolicy Górskiego Karabachu. Do wybuchu doszło na stacji benzynowej. Na miejscu zginęło co najmniej dwadzieścia osób, blisko trzystu rannych przewieziono do szpitala, przy czym – jak podają miejscowe służby – kilkadziesiąt osób jest w stanie krytycznym.

Nie jest jasne, co spowodowało tragiczną w skutkach eksplozję. Jak opisuje „Guardian”, bilans jest tak tragiczny, bo na miejscu tłoczyły się setki osób, które liczyły, że uda im się kupić paliwo. Benzyny brakuje z powodu trwającej od 10 miesięcy blokady nałożonej przez Azerbejdżan, która – jak informują miejscowe władze – wywołuje też braki żywności i wody.

Miejscowe władze alarmują, że rannych trzeba wywieźć z enklawy, bo miejscowa służba zdrowia nie jest w stanie zapewnić odpowiedniej opieki tak dużej liczbie pacjentów w ciężkim stanie.

Błyskawiczna ofensywa Azerbejdżanu

W ubiegłym tygodniu, po błyskawicznej, trwającej zaledwie dobę ofensywie azerskiej armii, władze w Baku ogłosiły, że pokonały miejscowych ormiańskich separatystów i przejęły pełną kontrolę w regionie. W starciach zginęło co najmniej dwustu miejscowych Ormian, a także kilkudziesięciu azerskich żołnie-

rzy i pięciu żołnierzy rosyjskich sił pokojowych.

Górski Karabach to zamieszka- na przez 120 tys. Ormian sporna enklawa przy granicy Azerbejdżanu z Armenią, którą – od czasu zakoń- czonej w 1994 r. wojny – faktycznie rządzili miejscowi etniczni Ormianie. Jednocześnie region formalnie pozostawał częścią Azerbejdżanu i żaden kraj świata nie uznawał go za odrębne państwo.

Po azerskiej ofensywie z ubie- głego tygodnia zawarto rozejm, na mocy którego władze enklawy zgo- dziły się na rozbrojenie i rozwiązanie zbrojnych grup separatystów. Uzgodniono też, że spokoju będą pilnować stacjonujące na miejscu od trzech lat rosyjskie siły pokojowe.

Baku zapewnia, że nie będzie represji

Prezydent Azerbejdżanu Ilham Ali- jew chwalił ofensywę, która – jak zapewniał – „przywróciła suwe- renność” enklawy i zmusiła sepa- ratystów do „kompletnego podda- nia się”. A choć dodał, że miejscowi Ormianie „najwyraźniej zapo- mnieli, że żyją w Azerbejdżanie”, zapewnił, że nie będzie żadnych represji wobec miejscowej popu- lacji. Obiecał też, że zakończy blo- kadę enklawy i dostarczy na miej- sce brakujące towary.

Ormianie nie wierzą w zapew- nienia Baku i boją się, że w Górskim Karabachu dojdzie do czystek et- nicznych. Dlatego od kilku dni ma- sowo wyjeżdżają z enklawy do Ar- menii – miejscowymi drogami cią- gną sznury samochodów wiozących



• Ormianie wyjeżdżający wczoraj z Górskiego Kara- bachu do Armenii

FOT. VASILY KRESTYANINOV / AP

uciekających mieszkańców, duże kolejki ustawiają się na granicy. Jak informują władze w Erywaniu, do wtorkowego wieczoru na teren Armenii wyjechało już 13,5 tys. miesz- kańców Górskiego Karabachu.

Choć na razie nie jest jasne, jak długo przetrwa rozejm – tuż po jego zawarciu miejscowi aktywiści alar- mowali, że w Stepanakercie doszło do pomniejszych starć – obie stro- ny konfliktu, czyli władze Górskie- go Karabachu i Azerbejdżanu, pro- wadzą rozmowy o trwałym pokoju, który zakłada, jak informuje Baku, „reintegrację” enklawy z Azerbej- dżanem po trzydziestu latach rzą- dów separatystów.

Górski Karabach to zamieszka- na przez 120 tys. Ormian sporna enklawa przy granicy Azerbejdżanu z Armenią

Kancelaria azerskiego prezyden- ta podała, że odbyły się już dwie rundy rozmów, które przebiegają w „konstruktywnej atmosferze”. Z oświadczenia wynika, że rozmo- wy dotyczą też pomocy humani- tarnej dla mieszkańców spornej enklawy i poprawienia dostępno- ści usług medycznych na miejscu. Jednak – jak informuje BBC – póki co na miejsce dostarczono tylko je- den transport żywności.

Mogą przyjąć 40 tys. uchodźców

Mieszkańcom Armenii nie podo- ba się przejęcie pełnej kontroli nad zamieszkaną przez Ormian enkla- wą przez Azerbejdżan i oskarżają swój rząd o zbyt dużą uległość wo- bec Azerów. W ubiegłym tygodniu tłumnie protestowali w centrum Erywania, domagając się dymisji rządu. Jak podaje BBC, po prote- stach aresztowano 140 osób, głów- nie za blokowanie dróg w Erywaniu.

W ostatnią niedzielę premier Armenii Nikol Paszynian zapew- nił w przemówieniu, że mieszkań- com enklawy nie dzieje się krzyw-

da, a Erywań „współpracuje z mię- dzynarodowymi partnerami”, by za- pewnić im bezpieczeństwo i prze- strzeganie ich praw.

– Jeśli te wysiłki nie przyniosą konkretnych rezultatów, przyjmiemy nasze siostry i braci z Górskie- go Karabachu w Republice Arme- nii i zapewnimy im odpowiednią opiekę – dodał Paszynian. Rząd po- informował też, że zapewnił już czę- ści przybyszów mieszkania i że jest gotów zapewnić schronienie ok. 40 tys. uchodźców.

Jednocześnie premier ostrzegł, że obecnie w regionie „trwają czyst- ki etniczne”. – To dzieje się już w tej chwili, choć przecież próbowali- śmy zwrócić na to uwagę społecz- ności międzynarodowej – żalił się szef rządu.

Świat przygląda się sytuacji w Górskim Karabachu. Wczoraj w Brukseli na rozmowach wspiera- nych przez Unię Europejską spotkali się przedstawiciele Armenii i Azer- bejdżanu. Także amerykański De- partament Stanu wzywa wszyst- kie strony konfliktu do osiągnięcia trwałego porozumienia. ●

OGŁOSZENIA

Sygnatura akt sprawy I Ns 574/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą I Ns 574/21 toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Jadwidze Krymskiej, zmarłej dnia 22 kwietnia 2020r., ostatnio stale zamieszkałej w Świętóchłowicach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie **3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia** stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34276704

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt **VIII Ns 643/22** toczy się sprawa z wniosku VeloBank Spółki Akcyjnej w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Mieczysławie Kulak, synu Stanisława i Stefani, zmarłego dnia 20 lipca 2020 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałego w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy **w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34276777

Sygn. akt I Ns 664/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Tomyślu w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 664/22, toczy się z wniosku: „Fundacji Pod Wezwaniem Św. Marka” z siedzibą w Luboniu sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Genowefie Myszczyk,

nazwisko rodowe Myszczyk, córce Sergiusza i Nadziei, ur. 19.10.1942 roku w Małkowie, a zm. dnia 24.08.2022 roku w Michorzewie (ostatnio stale zamieszkałej w Pałacu Seniora w Michorzewie).

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Nowym Tomyślu, przystąpili do sprawy i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku, a sąd stwierdzi nabycie spadku zgodnie z wnioskiem.

OGŁOSZENIE 34276382

Przed Sądem Rejonowym w Sopocie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą **akt I NS 3/22** toczy się postępowanie w sprawie z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie, Edwarda Nec

o stwierdzenie nabycia spadku po Michale Remigiuszu Kroll, zmarłym w dniu 20 listopada 2020 roku w Gdańsku, ostatnio zamieszkałym w Sopocie.

Skład majątku spadkowego nie jest znany.

Wzywa się spadkobierców **aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia** zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34276830

mPrzed Sądem Rejonowym w Bytomiu w Wydziale I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 1170/18 z wniosku Adama Hernasa, Remigiusza Hernasa i Mirosławy Kubat **o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia prawa własności nieruchomości położonej w Bytomiu przy ul. Blachówka w zakresie działek 642/98 i 643/98,** opisanej w księdze wieczystej dawniej Sądu Rejonowego w Tarnowskich Górach Tom 17 wykaz 505 Bobrowniki.

Wzywa się spadkobierców Kandydy Belarczky lub innych właścicieli powyższej nieruchomości, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa.

OGŁOSZENIE 34276802

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych- Producent Filmu „Czerwone Maki”

POSZUKUJE SPADKOBIERCÓW ALFREDA SCHÜTZA I FELIKSA KONARSKIEGO (REF REN)- AUTORÓW PIOSENKI „CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO”.

Uprzejmie prosimy o kontakt:
email: wfdif@wfdif.com.pl,
tel.: 00 48 603994980.

OGŁOSZENIE 34275872

32583.09.2023

Prezydent Olsztyna

działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.)

o dwo t u j e

przetarg ustny nieograniczony ogłoszony na dzień **10 listopada 2023 r. na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 5, znajdującego się na II piętrze budynku nr 4, położonego przy Pl. Pułaskiego w Olsztynie** wraz ze sprzedażą udziału 98/1000 w częściach wspólnych budynku oraz sprzedażą udziału 98/1000 w gruncie pod budynkiem (obręb 73, działka nr 27, o pow. 385 m², zapisana w księdze wieczystej KW Nr OL10/00019238/6) oraz oddaniem w użytkowanie wieczyste udziału 98/1000 w gruncie do racjonalnej obsługi budynku (obręb 73, działka nr 28/2 o pow. 321 m², zapisana w księdze wieczystej KW Nr OL10/00080983/1).

Powodem odwołania przetargu są zmiany przepisów ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.).

OGŁOSZENIE 34277003

Obiecali mieszkanie za 500 tys. T

Paweł Szyszko zdecydował się na mieszkanie plus w Gdyni. Włożył ponad 100 tys. zł, by urządzić lokum pod potrzeby niepełnosprawnych córek. Miał je wykupić za 500 tys. zł. Oferta jest już nieaktualna. Teraz państwo żąda od rodziny 1,5 mln zł.

Justyna Sobolak

Paweł Szyszko mieszka wraz z dziećmi – w tym dwiema niepełnosprawnymi córkami – i żoną w lokalu wybudowanym w ramach rządowego programu „Mieszkanie plus” w Gdyni. Spodobały mu się założenia programu: najem z dojściem do własności. Ten program miał być uszyty dla osób, których nie stać na wynajem czy kupno mieszkania na rynku komercyjnym, a jednocześnie ze względu na wyższe dochody nie kwalifikują się na mieszkania komunalne czy socjalne.

W 2018 r., przed podpisaniem dokumentów, przedstawiono mieszkańcom tabelki z dokładnymi wyliczeniami, by mieli świadomość tego, jak będzie wyglądało dojście do własności. Wykup 66-metrowego mieszkania, które wybrał Paweł, miał zamknąć się w kwocie nieco ponad 540 tys. zł. Miał płacić czynsz, ale przez 30 lat. Po tym okresie mieszkanie byłoby jego.

– Ta tabela była dla nas kluczowa w procesie podejmowania decyzji. Nikt nie zdecydowałby się na lokum, gdyby wiedział, że nie będzie wiążąca – mówi Paweł.

Sprawa była przedstawiona tak: wybierasz najem albo najem z dojściem do własności. Paweł pokazuje dokładne wyliczenia. Można płacić tylko czynsz, a można płacić wyższą stawkę za metr kwadratowy, która spowoduje, że po 30 latach mieszkanie stanie się własnością. Sprawa wydawała się prosta.

Tym bardziej że w dokumentach od BGK Nieruchomości (wówczas to ten państwowy podmiot zarządzał „Mieszkaniami plus”, dziś robi to PFR Nieruchomości) pisano wyraźnie o średniej stawce czynszu na poziomie 23,6 zł za mkw.

Paweł na dowód pokazuje foldery, jakie dostawał od BGK Nieruchomości. Wyraźnie są tam zaznaczone stawki. Do wyboru jest też kilka opcji: z dojściem do własności przez 15, 20 czy 30 lat, w stanie deweloperskim i pod klucz oraz po prostu za sam wynajem. Oferta rzeczywiście wydawała się niezwykle atrakcyjna – różnica pomiędzy samym najmem a spłacaniem mieszkania to zaledwie kilka złotych za metr kwadratowy. W skali miesiąca to więc dodatkowe 300-400 zł.

Prawie 2 mln zł

Pierwszy problem. Powyższe obiecano, ale w dokumentach się jednak nie znalazło. Paweł był jednak święcie przekonany, że co jak co, ale państwo go nie oszuka. Ostatecznie z lokato-

rami podpisano jednak tylko umowy najmu. Zapewniano jednocześnie, że to kwestia proceduralna, a po dwóch latach najmu przedstawione zostaną warunki dojścia do własności. Twórcy „Mieszkania plus” informowali, że tyle potrzeba, by stworzyć księgi wieczyste i oszacować, kto będzie w stanie wykupić mieszkanie. I rzeczywiście, w 2020 r. lokatorzy dostali tabelki z wyliczeniami dojścia do własności.

– Pierwotnie miałem wykupić mieszkanie za 540 tys. zł w opcji dojścia do własności, czyli czynsz plus wykup. Po dwóch latach, w 2020 roku, otrzymaliśmy od PFR Nieruchomości nową propozycję. Wykup mojego mieszkania kosztowałby 1,9 mln zł! – opowiada Paweł.

Z tabelki, które pokazuje Paweł, wynika, że w zależności od wyboru długości okresu spłat za najem z dojściem do własności miał płacić określoną stawkę za metr.

Mieszkańcy nie mogli uwierzyć w kwoty, które zobaczyli. W nowej rozpisce PFR liczy sobie osobno za najem i osobno za dojście do własności. Przez to wartość mieszkania Pawła wzrosła, po obliczeniach, do 1,9 mln zł.

Lokatorzy zaczęli działać. Po interwencjach otrzymali nowe propozycje. Teraz wykup mieszkania, które wynajmuje Paweł, kosztuje ok. 1,5 mln zł. – Przedstawiono nam ceny i oczekuje się zgody lub odmowy. Nie ma żadnej negocjacji. PFR Nieruchomości twierdzi, że rozmawia, ale ta rozmowa polega tylko na przedstawianiu stanowisk. Pytamy, kto jest odpowiedzialny za udostępnianie tych cen, które pokazywano nam w 2018 roku? Ceny widniały na stronach Urzędu Miasta w Gdyni, na stronach internetowych PFR Nieruchomości. Teraz to wszystko zniknęło – mówi.

Jak twierdzi, PFR Nieruchomości podwyżki stawek tłumaczy pandemią i wojną w Ukrainie. – W 2020 roku, kiedy przedstawiono nam warunki dojścia do własności, gdzie wykup mieszkania miał kosztować 1,9 mln zł, nie było jeszcze ani pandemii, ani wojny w Ukrainie – denerwuje się Paweł.

Ktoś mógłby powiedzieć: nie pasuje, można się wyprowadzić. Ale sprawa nie jest wcale taka prosta. Paweł wszedł do mieszkania w stanie deweloperskim. – Zainwestowałem w to mieszkanie wszystkie oszczędności, ponad 100 tys. zł. Byłem przekonany, że to będzie moje mieszkanie. Owszem, była do wyboru opcja mieszkania w stanie pod klucz, ale mając świadomość, że to będzie moja własność, wolałem zrobić po swojemu, pod potrzeby niepełnosprawnych córek – opowiada.



• Gdynia, 3 lipca 2017 r. Rozpoczęcie inwestycji w ramach programu „Mieszkanie plus” z udziałem ówczesnego wicepremiera Mateusza Morawieckiego

FOT. JAN RUSEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przedwyborcza cisza

Lokatorzy mieszkań plus szukają dla siebie ratunku. – Moim zdaniem rządzący do wyborów próbują uciszyć tę sprawę. Spotkaliśmy ministra Waldemara Budę pod Sejmem, kazał nam się umówić na spotkanie. Premier Mateusz Morawiecki codziennie robi live’y, chce rozmawiać z obywatelami. Ja na każdym live proszę, by rozliczył się z tego programu. Niech przyjedzie i porozmawia z nami, dlaczego tego nie robi. Jest odpowiedzialny za swój sztabowy program. A minister Buda, który, jak powiedział, musi posprzątać po programie, mówił niedawno w wywiadzie, że zaoferowali ludziom możliwość wzięcia „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, że przeliczyli stawki na nowo. Sądzi, że to i tak jest zbyt hojna oferta. Chcą nas potraktować, jakbyśmy kupowali mieszkanie od dewelopera. Ale nie mówią, że to mieszkanie o niższym standardzie, bez parkingów podziemnych, komórek lokatorskich i piwnic – denerwuje się pan Paweł.

Dodaje, że program „Bezpieczny kredyt 2 proc.” nie jest rozwiązaniem. – Co mi po tym programie, jak mam dwie niepełnosprawne córki, w sumie jest nas pięcioro. Który bank da mi kredyt? Wśród lokatorów wiele jest osób starszych i niepełnosprawnych, co to za oferta? – zastanawia się Paweł.

Niepewność jutra

Paweł zwraca uwagę na dużą niepewność, w jakiej przyszło mu żyć. Wymienia w tym kontekście choćby weryfikację czynszową. – Nie daj Bóg mi się coś stanie, moja żona zostanie z dziećmi sama i co? Będzie musiała przejść weryfikację, czy będzie w stanie utrzymać mieszkanie. To nieważne, że płaci czynsz

regularnie, ktoś z góry oceni, że za mało zarabia i będzie musiała opuścić mieszkanie. Takie przypadki dzieją się już w Gdyni – mówi.

W niepewności żyją też lokatorzy mieszkań plus w Radomiu. Sandra Białek-Pawłowska opowiadała serwisowi Wyborcza.biz, że zdecydowała się na udział w programie tylko dlatego, że zakładał opcję dojścia do własności. – Przekaz był jasny: to będzie wasz własny kąt. To było clou tego wszystkiego i powód, dla którego tak naprawdę wszyscy się do programu zgłaszali – wskazywała.

Po ponad roku mieszkania i opłacania czynszu lokatorzy mieszkań plus w Radomiu nie otrzymali dotąd żadnych informacji na temat tego, jak będzie wyglądała opcja dojścia do własności. Są duże obawy, że powtórzy się sytuacja z Gdyni i przedstawione w 2021 roku tabelki dzisiaj będą już nieaktualne. – Umowy najmu kończą się nam w maju 2024 roku, podpisaliśmy je na dwa lata, jeśli dostaniemy je na miesiąc czy dwa przed zakończeniem umów, nie będzie nawet czasu na negocjacje – mówi Sandra.

Sandra także zwraca uwagę na nieskuteczne próby kontaktu z przedstawicielami rządu. – Wysłaliśmy w czerwcu pismo do ministra. Do dzisiaj pozostało bez odpowiedzi. Miał posprzątać po programie, przyjął każdego obywatela. I nic. Poprosiliśmy o spotkanie wiceministra Artura Sobonia, który był w Radomiu. Nie udało mu się znaleźć czasu – zwraca uwagę Sandra.

Wykup dopiero za rok

PFR Nieruchomości w przesłanym Wyborcza.biz oświadczeniu podkreśla, że najemcy 14 osiedli zrealizowanych w ramach rynkowej części programu „Mieszkanie plus” – za-

Lego ugrzęzło w plastiku z ropy naftowej

Po dwóch latach kosztownych eksperymentów duński koncern Lego zrezygnował z prób produkcji swoich klocków z tworzywa uzyskiwanego z recyklingu plastikowych butelek. Okazało się to nieekologiczne.

Duński producent zabawek Lego ogłosił, że zdecydował się wstrzymać dalsze prace nad wykorzystaniem do produkcji swoich klocków tworzywa uzyskiwanego z recyklingu popularnych butelek typu PET (politereftalan etyleny).

Po dwóch latach badań i testów duńska firma stwierdziła, że two-

rzywo uzyskiwane z recyklingu butelek PET „nie redukuje emisji węgla”. Ściślej rzecz biorąc, nie udało się opracować takiej metody produkcji tworzywa z butelek, która nie powodowałaby większej emisji gazów cieplarnianych niż produkcja tworzywa sztucznego z produktów przerobu ropy naftowej.

Czyli pozyskiwanie tworzywa do produkcji klocków z teoretycznie ekologicznego recyklingu butelek stanowiłoby większe obciążenie dla środowiska niż produkcja takiego tworzywa z ropy naftowej – z założenia uznawanej za nieekologiczną przez obrońców klimatu.

Dwa lata temu Lego ogłosiło, że chce do 2032 r. zmniejszyć o 37 proc. emisję CO2 przy produkcji swoich klocków i do ich wytwarzania używać jedynie tworzyw sztucznych powstających z materiałów odnawialnych. Na opracowanie takich nowych materiałów duńska firma przeznaczyła wtedy 1,2 mld dol.

Największe nadzieje Lego pokładało właśnie w tworzywie z recyklingu butelek PET.

Teraz gdy te nadzieje okazały się płonne, duńska firma musi nadal produkować klocki z plastiku uzyskiwanego z ropy naftowej. Jednak Lego nie składa broni.

Firma oświadczyła, że pozostaje „w pełni zaangażowana” w realizację planu przejścia do 2032 r. na produkcję swoich klocków wyłącznie z tworzyw odnawialnych.

Lego poinformowało, że testuje klocki wytwarzane z kolejnych odnawialnych materiałów. Są to np. plastiki z wtórnego przerobu innych klocków, a także tworzywo sztuczne wytwarzane z e-metanolu. Chodzi o metanol powstający z połączenia CO2 wychwytywanego z atmosfery z tzw. zielonym wodorem. Tak się określa wodór wytwarzany z użyciem energii elektrycznej ze źródeł od-

nawialnych, np. elektrowni wiatrowych. Mankamentem „zielonego wodoru” jest jego cena, bo powstaje z wykorzystaniem najdroższej obecnie metody produkcji wodoru.

Lego zapowiedziało też, że do produkcji niektórych akcesoriów swoich klocków (np. drzew i liści) będzie też nadal używać biopolipropylenu. Tę ekologiczną odmianę najpopularniejszego na świecie tworzywa sztucznego wytwarza się z użyciem bioetanolu, czyli etanolu produkowanego ze zbóż. ●

Andrzej Kublik

WIELKI TEST WIEDZY O SPORCIE

Tezaurus sportu

Wygrał o błysk szprychy – tak się mówi na wyścigach kolarskich, kiedy na finiszu rywalizacja jest szczególnie zacięta. Tak też było na naszym Wielkim Teście Wiedzy o Sporcie – zwyciężył Stefan Śliwa.

Wrywalizacji uczestniczyli też sportowcy – mistrzyni Europy w pływaniu Alicja Tchórz czy bramkarz piłkarskiego Śląska Rafał Leszczyński.

– Były zaskakujące pytania, nazwiska, których nie znałem, przekrój dyscyplin. Test trudny, ale intrygujący – mówi Radosław Bołtuć, który regularnie uczestniczy w naszych testach.

Wielki Test Wiedzy o Sporcie. Dla młodych uczestników „test był trudny”

W Wielkim Teście Wiedzy o Sporcie do rozwiązywania było 60 pytań w ciągu 60 minut. Rywalizację przeprowadziliśmy w dwóch głównych kategoriach: powyżej 20 lat i do 20 lat, a osobno również drużynowo. Pytania dla wszystkich były takie same (na końcu tekstu publikujemy wszystkie pytania i odpowiedzi oraz pytania i odpowiedzi do dwóch dogrywek).

Do wyłonienia zwycięzcy w pierwszej z tych kategorii – tu uczestników było najwięcej – potrzebna była dogrywka, bo dwaj najlepsi zawodnicy zdobyli po 51 punktów (na 60 możliwych). Zwyciężył Stefan Śliwa.

Wielki Test na Arenie Tarczyński Wrocław. Można było zwiedzać Muzeum Śląska

Imprezę przeprowadziliśmy na Tarczyński Arenie Wrocław, czyli na największym obiekcie sportowym w mieście, tam gdzie na co dzień grają piłkarze Śląska. Uczestnicy zwiedzali stadion z przewodnikiem. Była okazja zajrzeć do szatni i dowiedzieć się, że gdy grali we Wrocławiu Brazylijczycy, zażyczyli tu sobie fontannę czekolady i górę owoców. Można też było zobaczyć niedawno otwarte klubowe muzeum Śląska.

Wielki Test Wiedzy o Sporcie Gazeta Wyborcza zorganizowała wspólnie z Uniwersytetem Wrocławskim oraz konsorcjum DARIAH-PL.

Wydarzenie było okazją, by zaprezentować pierwszy na świecie tezaurus sportu, który powstał we Wrocławiu, w ramach prac konsorcjum DARIAH-PL.

– Tezaurus sportu jest uporządkowaną hierarchicznie strukturą nazw konkurencji, dyscyplin i dziedzin sportu. Rozróżnia sporty olimpijskie i nieolimpijskie, a w ich obrębie m.in. antyczne i tradycyjne. Te ostatnie to tradycyjne formy aktywności sportowej, praktykowane od dziesiątek lub setek lat. Stworzony przez wrocławskich badaczy tezaurus sportu zawiera obecnie ok. 1500 hierarchicznie



AGENCJA wyborcza.pl
fot. Krzysztof Ćwik



fot. Krzysztof Ćwik



fot. Krzysztof Ćwik

uporządkowanych terminów wraz z definicjami. Oprócz tego tezaurus zawiera ponad 200 typów imprez sportowych, powiązanych w drzewko hierarchiczne – wyjaśnia prof. dr hab. Adam Pawłowski, który kierował pracami nad tezaurem.

Do czego to służy?

– Internauci mogą dzięki tezausowi wyszukać nazwy dyscyplin, konkurencji i rodzaje zawodów. Mogą też zobaczyć ich wzajemne powiązania, a pewnie nie każdy wie, czym jest i gdzie w sieci zależności mieści się na przykład ringette, rugby 13-osobowe lub keirin – dodaje naukowiec.

Powstaje już wersja angielska tezausa, a następnie planowane są wersje w innych językach.



fot. Krzysztof Ćwik

PROJEKT FINANSOWANY



Fundusze Europejskie
Wiedza Edukacja Rozwój



Rzeczpospolita Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



Wybory 2023. Natura partii Kaczyńskiego

Kłamstwo PiS ma długie nogi

Straszenie Polaków obcym światem zyskało rangę hasła wyborczego PiS: „Bezpieczna przyszłość Polaków”. Wraz z sugestią, że tylko państwo narodowe zapewnia bezpieczeństwo, czyli Błaszczak z Kaczyńskim, a nie NATO i UE.

Lewandowski

Unia zmusi nas do jedzenia robaków i zakaże zbierania grzybów. Jeśli takie bzdury krążą w przestrzeni publicznej, to rodzi się pytanie, czy rzeczywiście kłamstwo ma krótkie nogi? W sferze publicznej prawda broni się z trudem, skoro nawet w krajach o głęboko zakorzenionej demokracji możliwa była kariera patologicznego kłamcy Trumpa i porażka prawdy w brytyjskim referendum roku 2016, co skutkowało brexitem.

„Dobra zmiana” wzięła się z kłamstwa o „Polsce w ruinie”. Później było jeszcze gorzej. Mamy najbardziej kłamliwego premiera w Europie – nie zrażony wyrokami sądowymi Morawiecki brnie w następne kłamstwa. Treści szkodliwe dla higieny umysłów Polaków zawiera referendum, które jest przekreśleniem wyborczym, współfinansowanym przez spółki państwowe. Wszystkie pytania służą ogłupianiu Polaków za pieniądze polskich podatników. Uniemożliwiają sensowną rozmowę o rzeczywistych wyzwaniach, z jakimi mierzy się Polska na progu XXI wieku – jakie skutki niesie opłakana polska demografia dla systemu emerytalnego i polityki migracyjnej, a także jak zarządzać majątkiem państwowym, dewastowanym przez pazernych nieudaczników od Sasina.

Straszenie Polaków obcym światem zyskało rangę hasła wyborczego PiS:

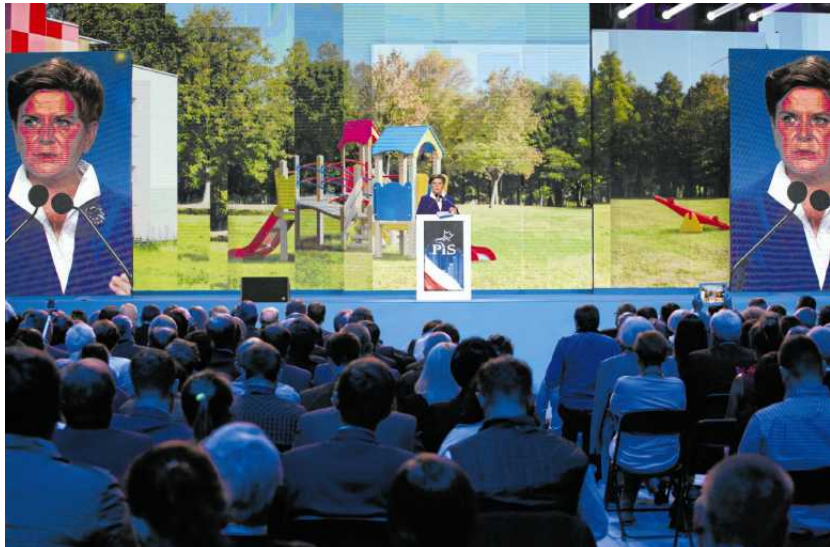
„Bezpieczna przyszłość Polaków”. Wraz z sugestią, że tylko państwo narodowe zapewnia bezpieczeństwo, czyli Błaszczak z Kaczyńskim, a nie NATO i UE.

Kaczyński nie przeoczył okazji, jaką był kryzys migracyjny roku 2015, który żywił populizm w całej Europie. W jego arsenale politycznym pojawił się uchodźca – roznosiciel zarzków, potencjalny terrorysta. „Polityczne złoto” PiS odnowił Łukaszenka, zwołując setki uchodźców na naszą granicę. Rozpętano histerię zagrożenia, spychając na margines tragizm umierających ludzi. Narodowa znieczulica współlegzystuje z nadzwyczajną gościnnością wobec uchodźców z Ukrainy. Dwie granice, dwa światy...

Zadziwiające jest to, że kłamstwo migracyjne jest nadal „politycznym złotem” PiS, chociaż zostało okrutnie zdemaskowane. Budowniczości płotów – by bronić kraju przed „obcym”, który podpala Paryż – okazali się pośrednikami w naborze tysięcy muzułmańskich gasterbeiterów, a co gorsza, uruchomili pod patronatem MSZ proceder ułatwień wizowych pachnący korupcją.

I co? Na razie nic. Idą w zaparte, bo widzą sondaże...

Świadectwem pewności obozu rządowego, że kłamstwo się opłaca, jest ponowna kariera kłamstwa smoleńskiego w najbardziej prymitywnej postaci: zamach. Opłaca się, bo współgra z serią insynuacji wymierzonych w Tuska, nazwanych „Resetem”.



• Wrzesień 2015, Warszawa. Ówczesna kandydatka PiS na premiera Beata Szydło opowiada o „Polsce w ruinie” FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zadziwia i zastanawia odporność PiS na kolejne afery oraz związana z tym śmiałość w codziennym zakłamywaniu rzeczywistości.

Wiele napisano o sile rażenia mediów opanowanych przez propagandzistów PiS, przebranych za dziennikarzy. Udoskonallili goebbelsowski przepis na skuteczność – wielokrotność powtórzeń. Przekaz centralny uzupełniają media lokalne, w tym gazety lokalne wykupione przez Orlen.

Świadomość, że połowa elektoratu PiS ma wykształcenie podstawowe, zachęca do prymitywnych treści („ciemny lud to kupi” – jak mawiał Jacek Kurski), co obraża godność ludzi, którzy też mają prawo wiedzieć. Wielki krąg bezkrytycznych wyznawców Radia Maryja rozrósł się do milionów wyznawców Kaczyńskiego, uwięzionych w bańce informacyjnej nadmuchanej przez TVP.

Ten świat oddala się od reszty Polski, bo ma inne widzenie rzeczywistości i historię pisaną na nowo.

Ma nie tylko różne opinie, ale nawet własne fakty. Wpływowe niegdyś instytucje fact-checking są bezradne. Prawdą jest zamach smoleński, wstawanie Polski z kolan w proporcji 1:27 czy bajdurzenie Głapińskiego o cudzie gospodarczym. Tej części wyznawców PiS nic nie przekona, że „białe jest białe, a czarne – czarne”.

Elektorat bezkrytycznego zawieśnienia nie tłumaczy sondaży PiS. Bliższe są mi analizy Sierakowskiego i Sadury. Państwo PiS to nie tylko milionerzy, żerujący na spółkach Sasina, ale miliony świadome kłamstwa, ale wybierające cynicznie „partię gotówki”. Ma to coś wspólnego z urządzaniem się w PRL w epoce „małej stabilizacji” wczesnego Gomułka czy „dobrobytu” Gierka.

Niezwykle użytecznymi sojusznikami obywatelskiego znieczulenia są tzw. symetryści. Zwolennicy równego dystansu do PiS i KO. Obie formacje grzeszą, może PiS bardziej, ale jest to różnica ilościowa, a nie ustrojowa. Ten przejaw groźnej ślepoty diagnozowali Janicki z Władką. Każdy rodzący się autorytaryzm ma po-

żytecznych idiotów na miarę potrzeb i możliwości.

Dodam inne przesłanki kariery kłamstwa, które pomagają, zamiast szkodzić.

Pomaga zagadka zbiorowej pamięci.

Zbyt krótka, by pamiętać nadzwyczajną mobilizację wyborczą w roku 2007, która położyła kres awanturniczemu rządowi premiera Kaczyńskiego. Wystarczająco długa, by odnowić kłamliwe stereotypy dotyczące polskiej transformacji, która zrodziła najbardziej dynamiczną gospodarkę Europy – by straszyć Balcero-wiczem i prywatyzacją. A był to czas, kiedy moje środowisko dźwigało ciężar reform, kosztownych politycznie, ale prowadzących do NATO i UE, gdy środowisko Kaczyńskiego uwłaszczowało się na majątku PZPR.

Dodam jeszcze czynniki istotne w miasteczkach i na wsi: dom i plebania. W PRL komunistyczna indoktrynacja rozbiła się na rafie przekazu rodzinnego i przekazu z ambony. Moi szkolni koledzy znali prawdę o Katyniu, a bratni ZSRR to były „kacapy”. Nawet w mojej wsi lubelskiej, daleko od szosy, gdzie spędzałem wakacje, wszyscy wiedzieli, że rodzina C. to jedyni komuniści: takie ciało obce w całej wspólnotce. Kościół uzupełniał dom w obronie prawdy jak wcześniej w czasie zaborów i okupacji. Kłeska bezbożnego PRL była ważniejsza niż kłeska kolektywizacji rolnictwa. Plebania nie musiały politykować, wystarczyło przypomnienie, że mamy własną pamięć, tradycję i rocznice, które nie pokrywają się z 22 lipca. To wszystko unieważniło pedagogikę PRL.

Dziś przekaz plebanii pokrywa się z przekazem TVP Info. To, co kiedyś chroniło nas przed roztopieniem w internacjonalistycznej wspólnotce, dziś staje się zagrożeniem ze strony zgnilego Zachodu. Trzeba bronić naszej chwały z kraju, choćby to oznaczało przemoc domową i negowanie pedofilii w Kościele, zakaz aborcji i potępienie LGBT. Trzeba bronić naszej suwerenności przed „niemiecką” Europą, choćby to oznaczało utratę funduszy UE.

PiS to pierwszy rząd, któremu standardy UE przeszkadzają w rządzeniu. Kaczyński, nazwany wirtuozem złych emocji, bo żyje politycznie z ciemnych stron polskiej duszy, potrafił wzniecić ksenofobię (Bóg w dom, gość won!), ale jeszcze bardziej zatruł naszą przyszłość, budząc nieufność wobec elit. Propaganda PiS od lat zniesławia „kastę” sędziów, lekarzy i nauczycieli, a także środowiska twórcze – ostatnio Agnieszkę Holland nagrodzoną w Wenecji. W nagonce na elity PiS idzie śladem zaborców i okupantów, którzy celowali w polską inteligencję, słusznie postrzeganą jako dusza i rozum narodu. W miejsce autorytetów uznanych w świecie politycy Gliński i Selin, jak kiedyś Kliszko, premiuja nieudaczników, którzy nigdy nie zbliżą się do Nagrody Nobla czy Oscara. TVP urabia gust Polaków na modłę disco polo. Są to wzorce kulturowe harmonizujące z całościowym pomysłem PiS na Polskę.

Wielkość szkody cywilizacyjnej, jaką wyrządził Kaczyński, zamieniając elitę na oligarchię, można zrozumieć wtedy, gdy trzeźwo oceniamy naszą drogę do wolności.

Masowe bunty, które zwiastowały

kres PRL, miały podłoże bytowe, materialne, a nie ideowe. Nie poprawka do konstytucji z roku 1976 (wiążąca nas „nierozzerwalnie” z ZSRR), oprotestowana przez wąskie grono intelektualistów, lecz drastyczne podwyżki cen żywności w czerwcu tego roku spowodowały Radom i Ursus. Wtedy jednak inteligencki KOR zawiązał więź zaufania z robotnikami, co owocowało w Sierpniu 1980 w osobach Mazowieckiego i Geremka u boku Wałęsy i w treści 21 postulatów strajkowych. Zaufanie przetrwało trudną próbę lat 80. Cud „odwagi i rozważności” w roku 1989 wynikał z powszechnej wiary, że elity prowadzą kraj w dobrym kierunku.

Były populistyczne rewolty (Ty miński, Lepper), ale demokratyczny i rynkowy kurs utrzymały kolejne rządy. Dlatego jesteśmy w NATO i UE, uwolnieni od przekleństwa geopolityki.

Dziś elita to słowo wyklęte. Twórcza warstwa naszego narodu, która kiedyś strzegła polskiej tożsamości, a dziś stoi na straży zasad ustrojowych, chroniących prawa obywatelskie, jest solą w oku „inteligenta z Żoliborza”. Jeśli 15 października nieuczciwe wybory powierzą mu los Polski, to zgotuje nam europejskie Jackowo. Duszny, prowincjonalny zamordyzm. Faktyczny, a nawet formalny polexit – czyli unicestwienie całego dorobku pokolenia „Solidarności”. Mojego pokolenia.

Janusz Lewandowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

ROZMOWA Z
TOMASZEM WŁOSKIEM
aktorem

DAWID DRÓZDŹ: Popraw mnie, jeśli się mylę, ale „Zielona granica” to chyba twój pierwszy film, na który chodzą świnie, a nie ludzie.

TOMASZ WŁOSOK: To miłe, kocham zwierzątka. Wszyscy na seansie są miłe widziani. A tak serio, to możemy się pośmiać, ale jest to strasznie przykre.

Wszedłem na twój profil na Instagramie. Pod zdjęciami jest sporo nienawistnych komentarzy, niektórzy nazywają cię „anty-Polakiem”, oskarżają o opluwanie polskiego munduru.

– Oswoilem się z tym. Przed premierą wyłano na nas wiadro pomyj – mimo że wtedy niewielu ten film widziało. Polityka strachu, której celem było przestraszenie nas, w jakimś stopniu się udało – nie mam zamiaru kreować się na gościa, który niczego się nie boi. Wraz z moją partnerką Malwiną Buss, z którą zagraлиśmy w „Zielonej granicy” młode małżeństwo, dostawaliśmy groźby, życzone nam śmierci. Nie da się być odpornym na coś takiego. Ani przez chwilę nie przestaliśmy jednak wierzyć, że to, co zrobiliśmy, miało sens.

Teraz jest już OK. Po premierze dostałem sporo wiadomości, które potwierdzają, że udało nam się przekazać w filmie to, na czym nam zależało. Osoby, które zobaczyły film i nie są zacierziewione w swoich poglądach, widzą, że „Zielona granica” staje pośrodku – pokazujemy tę historię z wielu perspektyw.

Zaskoczyła cię skala hejtu? Spodziewałeś się, że zaatakują was nie tylko internetowe trolle i skrajnie prawicowi publicyści, ale także politycy najwyższego szczebla z Andrzejem Dudą i Jarosławem Kaczyńskim na czele?

– Mieliśmy świadomość, że najwięcej wydarzy się przed premierą. Ale, tak jak powiedziałem: oswoiliśmy się już z tą sytuacją i z dumą możemy reprezentować nasz film. Wierzę, że to, co mamy do powiedzenia, jest ważne – szczególnie w kontekście zbliżających się wyborów.

To co w takim razie chcieliście powiedzieć?

– Założenie było proste: bazując na aktualnym problemie, z którym mierzy się cała Europa, chcieliśmy opowiedzieć o ludziach. Każdy ma w tym filmie swoje pięć minut – przedstawiamy różne perspektywy kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. Obserwujemy wzloty i upadki bohaterów. To historia o ludziach, którzy stają na granicy – przy czym metaforycznie granica może oznaczać wiele rzeczy.

W przypadku granego przeze mnie młodego pogranicznika Janka chodzi o granicę moralną. Bohater miota się pomiędzy tym, co czuje, a tym, co zostaje mu narzucone. Czuje na sobie ciężar obowiązków, które ma wobec pełnionej służby i wobec żony, będącej w zaawansowanej ciąży. Emocje, które się w nim kotłują, budują tę postać.

Janek jest najbardziej skomplikowaną i najbardziej niejednoznaczną postacią w filmie. Początkowo bezrefleksyjnie wykonuje polecenia zwierzchników. W pewnym momencie zachodzi w nim jednak przemiana.

– Trudno powiedzieć cokolwiek na temat jego autorefleksji czy wiedzy o sobie samym. Pełni służbę, w ramach której pewne rzeczy są mu narzucane – nie ma przestrzeni, aby zastanowić się, co właściwie robi. Skala dramatu, który dzieje się wokół, dociera do niego później. Wtedy staje przed dylematem: „Jak powinienem się zachować?”

Janek jest zbudowany z wątpliwości. Otaczają go ludzie, którzy wierzą w sens swojej pracy. Budując tę postać, chciałem pokazać wiele jej odcieni. Janek nie do końca wie, co się z nim dzieje. Wydaje mu

Tomasz Włosok dla „Wyborczej”

CZŁOWIEK NA GRANICY

– Wierzę, że możemy tym filmem pokazać narodowe poczucie niepewności, zadać pytania, które nurtują wielu z nas.



• **Tomasz Włosok zagrał w „Zielonej granicy” jedną z głównych ról: pogranicznika z wyrzutami sumienia** FOT. AGATA KUBIS/KINO ŚWIAT

*W trakcie rozmowy
z jednym z pograniczników
zobaczyłem w jego
oczach straszliwy strach.
Uświadomiłem sobie, ile
go to wszystko kosztowało.
Sytuacje, których
pogranicznicy doświadczają
na granicy, głęboko
w nich siedzą i będą siedzieć
prawdopodobnie do końca
życia*

się, że zachowuje się dobrze i źle jednocześnie. Miota się, nie radzi sobie z emocjami. Ale zadaje sobie pytania. W epilogu przychodzi refleksja. Staje przed szansą uratowania rodziny z Bliskiego Wschodu. Podejmuje autonomiczną decyzję. Czy ona jest dobra, czy zła? Nie wiem. Ale odważył się tę decyzję podjąć.

Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej jest dla pograniczników ogromnym obciążeniem psychicznym. Z dnia na dzień okazało się, że muszą przepychać uchodźców na drugą stronę granicy, obcowali ze śmiercią. Wielu tego nie wytrzymało.

– W trakcie rozmowy z jednym z pograniczników zobaczyłem w jego oczach straszliwy strach. Uświadomiłem sobie, ile go to wszystko kosztowało. Sytuacje, których pogranicznicy doświadczają na granicy, głęboko w nich siedzą i będą siedzieć prawdopodobnie do końca życia. Z drugiej strony, jeśli pogranicznik postanawia uratować komuś życie, to jest postrzegany niemalże jak zdrajca.

Jak wyglądały spotkania ze strażnikami?

– Spotkałem się z dwoma strażnikami, którzy prezentowali diametralnie odmienne postawy wobec uchodźców, inaczej postrzegali służbę na granicy. Jeden z nich był świadomy, że w lasach dzieją się straszne rzeczy. Drugi tej świadomości nie miał. To wzmocniło moje poczucie, że powinniśmy opowiedzieć tę historię – zrozumia-

łem, że myśli pojedynczych osób mogą mieć ogromny wpływ na daną sytuację.

Potrafiłeś zrozumieć postawy obu pograniczników?

– Dla jednego z nich życie uchodźcy miało znaczenie, dla drugiego nie. Jak mam zrozumieć traktowanie drugiego człowieka jak zwierzęcia?

Władza narzuca narrację, że opluwanie polski mundur. A według mnie ten film ukazuje strażników granicznych jako ofiary polityki państwa.

– Rolę strażników granicznych w filmie należy potraktować jako kolaż różnych historii i różnych zachowań wziętych z prawdziwego życia. Jeśli władza pokazuje bez kontekstu fragmenty, w których pogranicznicy są przedstawieni jako oprawcy, to można wywnioskować, że tak właśnie ich przedstawiliśmy.

Odbiór „Zielonej granicy” jako całości jest zupełnie inny. Wszyscy nasi bohaterowie są w pewnym sensie ofiarami dziurawego systemu. Nie dajemy odpowiedzi na trudne pytania. Nie mówimy: „Otwierajmy granice, wpuszczajmy wszystkich”. Ale nie mówimy też: „Strażnicy graniczni są źli do szpiku kości”. Ten film opowiada o ludziach, którzy w granicznej sytuacji podejmują różne decyzje.

Reprezentując w tym filmie strażników, mierzę się z zarzutami, że przedstawiam ich jako bestie. To mnie boli, bo włożyłem całe serducho w to, żeby nikt nie wy-

szedł z kina z takim przekonaniem. Czuję się bardzo polsko i patriotycznie, pokazując swojego bohatera w ten sposób.

We mnie Janek wzbudził sympatię – nawet jeśli nie zgadzam się ze wszystkimi jego wyborami.

– Tworząc postać, nigdy nie staram się, aby widz sympatyzował z bohaterem. Stawiam sobie inny cel: chcę zrozumieć swojego bohatera. A jeśli go już rozumiem, to staram się przekazać to wszystko, co o nim wiem.

Wkurzają cię przekłamania na temat waszego filmu?

– Cały czas mówimy, że to jest film o człowieku, a nie o polityce. W związku z tym odnoszenie się do zarzutów wychodzących ze strony rządu i prorządowych mediów sprawiłoby, że musiałbym zagrać w tę grę. Najbardziej dotyka mnie zarzut o sianie propagandy. A przecież to władza – używając w tym celu mediów publicznych – trąbi wszędzie o naszym filmie. Media publiczne powinny być jedynymi mediami stojącymi pośrodku. Jeśli wybierają którąś ze stron, to jest to dla mnie definicja propagandy.

Władza w kontekście „Zielonej granicy” odwraca pojęcia – oskarża was o „antypolskość”, a to przecież skandaliczne wypowiedzi polityków ekipy rządzącej psują nasz wizerunek na świecie. Władza mówi także, że przedstawiacie Polaków w negatywnym świetle, a przecież „Zielona granica” to film o bohaterstwie aktywistów i zwykłych Polaków.

– Jesteśmy w trakcie wyścigu wyborczego – tu nie ma miejsca na kompromisy. Pojawił się film Agnieszki Holland, więc trzeba go wycisnąć jak cytrynę. „Zielona granica” stała się ich bronią – ten temat będzie prawdopodobnie mielony aż do wyborów.

Tym bardziej że krytyka Holland wpisuje się w antychodzącą propagandę.

– I zahacza o Unię Europejską – kryzys migracyjny to problem całej Europy.

Dzięki temu „Zielona granica” jest uniwersalna – rozumiej ją nie tylko widzowie w Warszawie i Białymstoku, ale także w Wenecji i Toronto.

– Tak, ale nawet sukcesy na festiwalach są deprecjonowane. Słyszałem, że w Wenecji dostaliśmy nagrodę pocieszenia, która nie ma żadnego znaczenia, a Europejczycy robią takie filmy, żeby głaskać się po głowach. Nie ma przestrzeni na dialog. Problem migracyjny będzie się nasilał – jak mamy sobie z tym poradzić, jeśli nie potrafimy się porozumiewać?

Zaczeliśmy rozmowę od strachu. Najbardziej boję się tego, że nigdy się nie dogadamy. Że nigdy nie uszanujemy zdania i woli innych. W pewnym momencie zaczęliśmy się zarzynać, bo tylko to będzie naszym argumentem. Widzę, jak potworny wpływ polityka ma na relacje międzyludzkie. Znam rodziny, które się rozpadły, bo członkowie mieli inne poglądy. Twoje przekonania są ważniejsze niż twoje dziecko czy partner.

Marzę o tym, żebyśmy mogli interpretować „Zieloną granicę” w kontekście humanistycznym, a nie politycznym. Wierzę, że możemy tym filmem pokazać narodowe poczucie niepewności, zadać pytania, które nurtują wielu z nas. Co jest dobre, a co złe?

Byłeś świadomy, że biorąc udział w tym filmie, narażasz się na ogromną krytykę. Dlaczego uznałeś, że chcesz wejść w ten projekt z całym ryzykiem, jakie niesie?

– Wierzyłem w to, co mój bohater swoją postawą ma do powiedzenia. Fakt, że Jan nie wie, jakie mechanizmy w nim zachodzą, jest definicją tego, czym jesteśmy jako społeczeństwo stojące w obliczu różnych dylematów. To szczerza, trudna, bardzo zniuansowana rola, wyhaftowana od początku do końca z poczuciem pełnej odpowiedzialności. Zrozumiałem, że próba opowiedzenia tej historii jest moim zawodowym i ludzkim obowiązkiem. ●

Polityczne starcie wokół „Zielonej granicy”

Oscarowa kampania

Reżyserka „Zielonej granicy” – wbrew zapewnieniom szefowej komisji oscarowej Ewy Puszczynskiej – twierdzi, że wyboru polskiego kandydata do Oscara dokonano pod presją władz. Pocięciem dla Agnieszki Holland pozostaje to, że „Chłopi” są „bardzo dobrym filmem”, a nie „jakąś gównianą propagandą”.

Piotr Guskowski

Wybór polskiego kandydata do Oscara już dawno nie budził takich emocji. Pytanie brzmiało: czy powołana przez dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej komisja wybierze „Zieloną granicę” Agnieszki Holland, czy inny film? Pisząc „inny film”, nie chciałbym w żadnym wypadku dyskredytować pozostałych kandydatów, ale jedynie podkreślić, że nie dane nam było tych tytułów poznać. Inaczej niż w ubiegłych latach nie przedstawiłoby pełnej listy zgłoszonych filmów ani nie podano nawet ich liczby.

KTO JEST OD KOGO ZALEŻNY

Naturalnym kandydatem do ubiegania się o nominację od początku wydawała się „Zielona granica” Agnieszki Holland. Ostatnie tygodnie pokazały, że w rozmowie o tym filmie trudno odłożyć emocje na bok, ale w wyścigu po Oscary jest to wręcz wskazane. To nie plebiscyt na najlepszy film, tylko promocyjna batalia. Batalia o to, żeby zbudować rozpoznawalność tytułu wśród członków Akademii: żeby jak najwięcej osób go obejrzało, napisało o nim i mówiło. Pod tym względem żaden inny polski film nie startował z pozycji „Zielonej granicy”. Warto było z tego skorzystać.

Po premierze w Wenecji, skąd „Zielona granica” wróciła ze specjalną nagrodą jury, Agnieszka Holland ruszyła na dalsze festiwalowe tournée. Recenzje pojawiły się w najważniejszych zagranicznych mediach, w przeważającej większości bardzo pozytywne. Oceniano, że to film nie tylko ważny, ale też artystycznie spełniony. Równie często pisano o nim w kontekście precedensowej naganki polskich władz na reżyserkę.

Oburzenie wobec tych ataków w imieniu wszystkich członków wyraziła przewodnicząca oscarowej komisji Ewa Puszczynska, producentka oscarowej „Idy” i nominowanej w trzech kategoriach „Zimnej wojny” Pawła Pawlikowskiego. W odpowiedzi na pytania mediów o „Zieloną granicę”, która w głosowaniu przegrała z animacją „Chłopi” stosunkiem 4:2, podkreśliła, że „komisja jest ciągle niezależna, wszyscy głosowali zgodnie ze swoimi sumieniami, wyciągając wnioski z tego, o czym rozmawialiśmy”.

Innego zdania jest Agnieszka Holland. Według niej decyzja została podjęta w atmosferze strachu wywołanej przez kampanię oszczerstw, jaką przeciwko niej prowadzi rząd. O komentarz reżyserkę poprosił „The Hollywood Reporter”. „Znam wszystkich członków komisji [osca-



• **Agnieszka Holland ostrzega, że ataki rządu na jej najnowszy film stanowią kolejny dowód tłumienia sprzeciwu politycznego w kraju**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

rowej] i powiedzieli mi, że uważają mój film za najlepszy wybór, który miałby największe szanse – twierdzi. – Boją się jednak, że jeśli dokona takiego wyboru, zostaną ukarani przez rząd ograniczeniem finansowania dla swoich filmów”.

Oczywiście, filmów nie dofinansowuje bezpośrednio rząd. Robi to PISF, ale instytutem kieruje sprzyjający władzy Śmigulski. I choć na budżet PISF składają się również m.in. dotacje z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, to pieniądze na filmy pochodzą w głównej mierze nie od rządu, ale z daniny publicznej nałożonej na podmioty współtworzące rynek filmowy w Polsce (1,5 proc. przychodu przekazywać powinny kina, dystrybutorzy, nadawcy telewizyjni i operatorzy platform cyfrowych).

CZY GLIŃSKI ZAAKCEPTOWAŁBY „ZIELONĄ GRANICĘ”?

Przypomnę, że wybór komisji musiał zaaprobować finalnie minister kultury Piotr Gliński. A trudno wyobrazić sobie, by miał to zrobić, skoro jeszcze w poniedziałek rano tak mówił w Radiu Łódź o filmie Holland: – Ten film jest zrobiony po to, żeby był narzędziem walki politycznej. O tyle jest to dodatkowo rzecz przerażająca, że wybitna artystka zrobiła słaby film tylko po to, żeby przyczynić się do jakiegoś wyniku politycznego.

A to, że Gliński wiele nie robi sobie z wyników głosowań, wiemy nie od dziś – potrafił nie powoływać na stanowisko dyrektora Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” prof. Dariusza Stoli, który wygrał konkurs. Po dziewięciu miesiącach impasu Stola, który był dyrektorem Polin wcześniej i naraził się obozowi władzy, zrezygnował i znaleziono innego kandydata.

Choć „Chłopi” mają gorszą pozycję startową od „Zielonej granicy”, nie znaczy to jeszcze, że ekranizacja powieści Władysława Reymonta pozostaje bez szans na nominację czy Oscara

Kampania oscarowa „Zielonej granicy” nie mogłaby zapewne liczyć na wsparcie PISF. Mówi się o konflikcie dyrektora Radosława Śmigulskiego z Holland.

GRATULACJE

Ewa Puszczynska wielokrotnie uczestniczyła w wyborze polskiego kandydata do Oscara. W zeszłym roku komisja pod jej przewodnictwem postawiła na „IO” Jerzego Skolimowskiego. Udało się zdobyć nominację, ale ostatecznie triumfował film „Na Zachodzie bez zmian” reprezentujący Niemcy. Teraz na faworyta wyrasta „Strefa interesów” Jonathana Glazera, która zdobyła Grand Prix na festiwalu w Cannes. Puszczynska jest producentką tego filmu. Kręcona w Polsce koprodukcja została zgłoszona przez Wielką Brytanię kilka dni wcześniej.

Po ogłoszeniu decyzji komisji oscarowej w mediach społecznościowych pojawiły się ironiczne komentarze, że z takiego wyboru najbardziej zadowolony jest właśnie Glazer, bo w ten sposób jego film stracił głównego rywala. Pierwsze przedoscscarowe przewidywania największe szanse w starciu ze „Strefą interesów” dawały Agnieszce Holland. Co ciekawe, PISF współfinansował jeden z tych filmów. Podpowiem, że nie chodzi o „Zieloną granicę”.

Według Agnieszki Holland „Chłopi” to „znakomity, twórczy artystyczny film”, więc drugi wybór komisji nie był trudny. Reżyserka powiedziała „The Hollywood Reporter”: „Nie wybrali jakiejś gównianej propagandy. To bardzo dobry film i gratuluję jego reżyserom”. Ostrzegła jednak, że ataki rządu na „Zieloną granicę” stanowią kolejny dowód tłumienia sprzeciwu politycznego w kraju.

Choć „Chłopi” mają gorszą pozycję startową od „Zielonej granicy”, nie znaczy to jeszcze, że ekranizacja powieści Władysława Reymonta pozostaje bez szans na nominację czy Oscara. Przeciwnie. Pomijając okoliczności, w jakich zapadła decyzja komisji, to wcale nie jest zły kandydat.

Pozostaje kibicować twórcom „Chłopów”. To nie ich wina, że trafili w sam środek politycznego starcia wokół „Zielonej granicy”.

Pytanie jednak, czy sposób, w jaki potraktowano Agnieszkę Holland, nie odbije się rykoszetem na zgłoszonej przez Polskę animacji. ●

W niedzielę o godzinie 16.52 czasu polskiego na pustyni w stanie Utah (USA) wylądował czarny, okrągły spodek wielkości domowej zmywarki. Jego powrotu na Ziemię już od siedmiu lat z niecierpliwością wyczekiwali naukowcy i inżynierowie NASA.

Kapsuła, choć niewielka, przebyła setki milionów kilometrów przez Układ Słoneczny i po dwóch latach podróży dostarczyła nam drogocenną próbkę materii.

Posłuży ona do badania w ziemskich laboratoriach pierwszych etapów istnienia Układu Słonecznego.

SONDA OSIRIS-REX

Sonda OSIRIS-REX zbliżyła się do półkilometrowej planetoidy 101955 Bennu w grudniu 2018 roku. Już po miesiącu obniżyła orbitę na odległość zaledwie 2 km nad Bennu. Dzięki temu sonda mogła użyć swoich pięciu instrumentów, aby wykonać precyzyjne mapy powierzchni ciała obiektu oraz określić skład jego powierzchni.

Nazwa sondy OSIRIS to nie tylko nawiązanie do egipskiego boga – wielkiego sędziego zmarłych – to również rozwinięcie akronimu wyjaśniające cele misji do planetoid: ich pochodzenie, badania spektroskopowe, identyfikację zasobów, sprawdzenie zagrożenia z ich strony i zbadanie gruntu (regolit).

Precyzyjne mapy Bennu posłużyły do wytypowania czterech potencjalnie ciekawych miejsc do pobrania materii.

Najpierw wykonano próby tej operacji. Następnie 20 października OSIRIS-REx „dotknął” na chwilę powierzchni planetoidy w miejscu nazwanym Nightingale (z ang. słowik). Gdy sondę zbliżono do Bennu, z ramienia instrumentu TAGSAM wystrzelił azot. Gaz wzruszył cząsteczki regolitu, młokkiej wierzchniej warstwy planetoidy. Pod wpływem azotu próbki natychmiast wtłoczono do środka pojemnika.

Mniejsze drobiny zebrano na 24 metaliczne rzepy rozmieszczone na obwodzie głowicy TAGSAM. Pierwotny plan zakładał weryfikację ilości zebranej materii z planetoidy i możliwość ponowienia podlotu po materię. Jednak pojawiły się kłopoty z zamknięciem jednej z dwóch mylarowych klap mających za zadanie utrzymanie zebranej próbki w pojemniku.

Okazało się, że była to „klęska urodzaju”.

Zaklinowały ją same kamienie pobrane z Bennu, które stopniowo uciekały z pojemnika. Nie można było dopuścić do jego całkowitego opróżnienia. Po ponad tygodniu zdecydowano się na schowanie cylindrycznego pojemnika z materią do kapsuły powrotnej i odłączenia ramienia TAGSAM. Ta ważna decyzja miała swoje konsekwencje.

Do czasu powrotu i analizy kapsuły powrotnej nie można było określić, jaką masę materii zebrano z powierzchni Bennu.

PODRÓŻ POWROTNA

Jednym z najbardziej dramatycznych zdarzeń w lotach kosmicznych jest powrót obiektów z kosmosu.

Poruszają się z prędkościami dochodzącymi do kilkudziesięciu tysięcy kilometrów na godzinę i rozgrzewają osłonę cieplną do temperatury sięgającej kilku tysięcy stopni.

Żeby kapsuła mogła bezpiecznie wylądować, musiała wyhamować w atmosferze do prędkości zbliżonej do prędkości dźwięku w powietrzu.

Procedura wejścia w atmosferę, spadku i lądowania (EDL, ang. entry, descent and landing) przećwiczona została z powodzeniem w atmosferze Ziemi i Marsa. Dzięki



• Sonda OSIRIS-REx dostarczyła na Ziemię kapsułę (na zdjęciu) z próbką asteroidy Bennu. Utah, USA, 24 września 2023 r.

FOT. KEEGAN BARBER/NASA VIA AP / AP

Spodek wielkości zmywarki wylądował na pustyni

CO KRYJE ASTEROIDA BENNU

Sonda dostarczyła na Ziemię kapsułkę z próbką asteroidy Bennu – jej podróż na Ziemię trwała dwa lata.

Kamil Deresz

ki niej łaziki wielkości małego samochodu – Curiosity i Perseverance – od lat bada ją powierzchnię Czerwonej Planety. Tym razem kapsuła miała wrócić na Ziemię. Jej samodzielna podróż, czyli odłączenie od sondy OSIRIS-REx, rozpoczęła się 101 tys. km od Ziemi, czyli mniej więcej ćwierć odległości do Księżyca. W zaledwie cztery godziny kapsuła dotarła do granicy, a kilkanaście minut później miękko wylądowała na pustynnym poligonie w stanie Utah.

Warto zaznaczyć, że procedura EDL nie zawsze kończyła się sukcesem. W 2004 roku kapsuła sondy Genesis z cząsteczkami wiatru słonecznego z impetem roztrzaskała się na pustyni Utah. Porażka misji spowodowana była odwrotnie zamontowanym akcelometrem, który brał udział w wyzwalaniu spadochronu.

Dwie dekady temu lądowanie próbnika z Bennu poszło gładko.

WYŚCIG Z CZASEM

Zaczął się wyścig z czasem, aby uchronić zebrane próbki materiału z Bennu przed ziemskimi zanieczyszczeniami. Poszukiwania kapsuły na poligonie nie trwały długo. Obserwacje w podczerwieni, a następ-

nie kontakt wizualny z opadającą ze spadochronem załogą spodka pozwoliły zespołowi na dotarcie do kapsuły w zaledwie 20 minut. Jako pierwszy zrobił to Stuart Wylie, saper sił powietrznych USA.

Jego zadaniem było wyznaczenie bezpiecznej, wolnej od niewypałów drogi.

Następnie do znaleziska podeszła inżynierka Victoria Thiem z firmy Lockheed Martin. Jej zadaniem było sprawdzenie stanu kapsuły i potencjalnie groźnych gazów. Miała założone rękawice ochronne, na wypadek gdyby kapsuła nadal była rozgrzana po przejściu przez atmosferę. Natomiast maska gazowa na jej głowie chroniła przed potencjalnym zagrożeniem z uszkodzonej baterii, z której mógłby ulatywać np. dwutlenek siarki.

Już po dwóch godzinach kapsuła znalazła się w tymczasowym cleanroomie ustawionym na poligonie, pomieszczeniu wolnym od zanieczyszczeń. Tam jeszcze w niedzielę zostały wyjęte próbki, a w poniedziałek przesłane drogą lotniczą do laboratorium Johnson Space Center w Houston.

Niezwłocznie po wyjęciu kanistra z próbką zapewniono wokół niej przepływ azotu. Azot to gaz obojętny, chroni więc próbkę z Bennu przed tlenem, wilgocią i innymi zanieczyszczeniami.

NASA chroni w ten sposób próbki z kosmosu już od ponad 50 lat.

Kilkanaście gramów materii z Bennu zostanie poddane szybkiej analizie pod kątem powstania planetoidy i pochodzenia pierwiastków pierwotnej mgławicy, z której powstał Układ Słoneczny. Ponadto mamy szansę dowiedzenia się więcej o efekcie Jarkowskiego. To pozwoli na dokładniejsze wyznaczanie orbity tej planetoidy, a w przyszłości również innych obiektów zagrażających Ziemi.

Mniej więcej za pół roku opublikowane zostaną katalogi z informacjami o próbkach, a szerokie grono naukowców będzie mogło proponować swoje projekty badań. Pozostałe dwie trzecie materii pozostaną nietknięte i posłużą do badań przez przyszłe pokolenia naukowców.

Co dalej z OSIRIS-REx?

Wraz z wyrzuceniem kapsuły z materią z Bennu OSIRIS-REx zmieniono jej nazwę na OSIRIS-APEX.

Sonda została skierowana na trajektorię, która w kwietniu 2029 roku umożliwi jej spotkanie z planetoidą Apophis (stąd też skrót APophis EXplorer).

Jest to jedno z większych ciał (mierzy 370 metrów) przelatujących i potencjalnie mogących się zderzyć z Ziemią.

Zaledwie tydzień przed spotkaniem sondy z Apophis planetoida śmignie obok nas w odległości zaledwie jednej dziesiątej odległości do Księżyca. Dużo wcześniej, bo już 5 października tego roku, zapowiadany jest start misji Psyche do metalicznej planetoidy o tej samej nazwie. Natomiast miesiąc później, 1 listopada, sonda Lucy przeleci obok mierzającej nie więcej niż 1 km planetoidy Dinkinesh. Jest to jeden z kilku celów próbnika lecącego do planetoid między Marsem i Jowiszem oraz planetoid trojańskich dzielących orbitę z Jowiszem. ●

Kapsuła przebyła setki milionów kilometrów przez Układ Słoneczny i po dwóch latach podróży dostarczyła nam drogocenną próbkę materii

Ostatni etap Igi Świątek

Iga Świątek rozegra dziś w Tokio pierwszy mecz po utracie prowadzenia w rankingu WTA. „Już nie muszę niczego bronić. Czas na zdobywanie. Czysta karta” – napisała.

Marek Deryło

Wygranie Szlema? Jest (czerwiec, Roland Garros). Najwięcej wygranych turniejów w tym sezonie? Tak (cztery, ex aequo z Coco Gauff). Najwięcej finałów? Owszem (sześć, jak Aryna Sabalenka). Najwięcej wygranych meczów? Tak, 56. A jednak kończący się sezon oceniany jest jako „słabszy” w wykonaniu Igi Świątek.

Bo ten poprzedni był wybuchowy: dwa Szlemy, osiem wygranych turniejów, seria 37 zwycięstw z rzędu, gigantyczna przewaga w światowym rankingu, prawie 10 mln dol. ściągnięte z kortu.

Aryna Sabalenka we wrześniu wyprzedziła Świątek w rankingu WTA – m.in. dlatego, że w Szlemach grała bardzo dobrze: zwyciężyła podczas Australian Open, była w finale US Open oraz w półfinałach Wimbledonu i Rolanda Garrosa. Świątek podczas US Open i Australian Open odpadła w IV rundzie, na Wimbledonie – w ćwierćfinale.

Ona raczej mówi o obecnym sezonie: „trudniejszy”, i zapewne jest to lepsze określenie niż: „słabszy”.

Tegoroczne turbulencje

Już na początku roku mówiła o nie najlepszej formie mentalnej. Oceniała: „Zamiast myśleć: »Chcę wygrać«, myślałam: »Nie chcę przegrać«”. Wspomniała o presji i oczekiwaniach wobec samej siebie po niezwykłym sezonie 2022, o tym, że nie potrafiła tego wyrzucić z głowy. Później pojawiła się też kontuzja, a następnie jeszcze jedna – mniej dolegliwa, ale za to tuż przed Rolandem Garrosem.

W sierpniu w Cincinnati 22-letnia tenisistka wystąpiła na konferencji prasowej z mocnym przekazem do kibiców. Mówiła: „Krytyka i hejt, jakie spadają na mnie i mój sztab choćby po przegranym secie, jest zdumiewająca, niedorzeczna. Chciałabym przekonać ludzi w internecie do tego, by ich komentarze w sieci były bardziej przemyślane”.

Słowa „na mnie i mój sztab” były tam, jak się wydaje, bardzo ważne. Bo w tamtych dniach Świątek „tłumaczyła się” też z zaskakującej sceny, która wywarła wielkie wrażenie na kibicach.



• **Iga Świątek**
podczas tegorocznego BNP Paribas Warsaw Open

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Chodzi o fragment dokumentalnego serialu „Break Point”, który przedstawia kulisy gwiazd tenisa. W jednym odcinku tej serii emitowanej na Netflixie Świątek znajduje się w salonie fryzjerskim i nikogo by to nie obeszło – zwykle strzyżenie – gdyby nie fakt, iż jest z nią psycholożka Daria Abramowicz, najbliższa osoba w drużynie. Nie tylko jest ze Świątek, ale też reaguje. Gdy tenisistka pokazuje fryzjerce, o ile chce skrócić fryzurę, Abramowicz mówi: „Musimy się upewnić, że będzie mogła je związać, zrobić kucyka”. Świątek odpowiada: „Nie będę włosów podporządkowywać pod tenisa. Wszystko inne będę”. Wzrok Abramowicz po tej odpowiedzi jest na tyle pikantny, iż na Twitterze już powstawały przeróbki, w których z oczu psycholożki wyrzeliwuje laser.

Świątek w sierpniu tłumaczyła: „Próbowałam rozmawiać o tym z Netflixem. Chciałabym, żeby było to zrobione trochę inaczej. Byłam sarkastyczna [w tej scenie], powiedziałam, że nie będę dostosowywać fryzury do tenisa, ponieważ kilka lat temu ścinałam włosy rzeczywiście bardzo krótko... I ponieważ moje włosy są bardzo chaotyczne, to strzyżenie musi być odpowiednie, bo inaczej nie mam nad włosami kontroli. Daria mi o tym przypominała. Spotkała się z dużym hejtem – za to, że niby kontroluje moje strzyżenie. To nieprawda, jest po prostu osobą, który mi o takich rzeczach przypomina”.

Sporo rzeczy ją przytłaczało, gdy była na samym szczycie. Ba, nawet mocno naciągnięta na czoło czapka Świątek – gra tak w każdym meczu – przykula uwagę. Były amerykański tenisistka Jimmy Arias, półfinalista US Open 1983, powiedział: „Nie sądzę, żeby jej obecność [na szczycie rankingu] była świetna dla

kobiecego tenisa. Nosi czapkę z daszkiem tak nisko, że nie da się dostrzec ani jej twarzy, ani oczu. Nie masz szans złapać z nią więzi emocjonalnych tak, jakby się chciało. Chciałbym zobaczyć jej osobowość”. Co ciekawe, w obronę wziął Polkę Nick Kyrgios, enfant terrible męskiego tenisa, wyśmiewając słowa Ariasa.

Netflix może, tak jak Arias, szukał tej „osobowości” swoiście pojmowanej, polował na coś niebanalnego w tenisowym życiu Świątek, a mniej zainteresował się np. imprezą charytatywną, którą Polka zorganizowała w 2022 r. w Krakowie na rzecz Ukrainy. Ojciec Igi Świątek mówił kilka miesięcy temu: „Dużo naprawdę materiału nakręcili [w Krakowie]. Tymczasem w serialu pojawia się z tego dosłownie sekundowy ułamek”.

Świątek od czasu wybuchu wojny w Ukrainie gra z wpiętą w czapkę wstążką w kolorach ukraińskiej flagi. I również za to dostaje się jej w niektórych miejscach polskiego internetu. Kilka miesięcy temu interweniowało w tej sprawie stowarzyszenie Nigdy Więcej.

We wrześniu nadeszła porażka w IV rundzie US Open, od tamtej pory – od 4 września – Świątek nie grała.

Iga Świątek była liderką listy WTA przez 75 tygodni – tylko dziewięć tenisistek w historii prowadzenia rankingu spędziło na szczycie więcej czasu

Dziś rozegra pierwszy mecz od porażki z Jeleną Ostapenko w Nowym Jorku. Turniej w Tokio ma rangę WTA 500, Świątek jest najwyżej rozstawiona (Aryny Sabalenki nie ma w Japonii). W I rundzie miała wolny los, w II jej rywalką będzie Japonka Mai Hontama, 148. w rankingu. Początek meczu nie przed 10 czasu polskiego, transmisja w Canal+ Sport.

Po utracie prowadzenia w rankingu

Świątek była liderką listy WTA przez 75 tygodni – tylko dziewięć tenisistek w historii prowadzenia rankingu spędziło na szczycie więcej czasu (ranking wprowadzono w 1975 r.). Gdy straciła pierwsze miejsce, napisała: „Przez ostatnie 1,5 roku miałam szansę obserwować i doświadczać na własnej skórze, jak dużo mówi się i pisze o »bronienu«, »obronie«: tytułów, pozycji w rankingu, punktów. Sama łapałam się na tym, że czasami zaczynam w ten sposób myśleć. Już nie muszę »bronić« – i to dobry moment, żeby o tym wspomnieć. Sport to cykl zmian, jak w życiu, w którym można po prostu wygrać albo przegrać – i tyle, to takie proste. Zaczyna się sezon lub kolejny turniej, a wtedy zaczyna się też czas na... ZDOBYWANIE, nie obronę czegokolwiek. Czysta karta. (...) Wiem, że oczekiwaliście więcej, wielu oczekiwało 'bronienia' pozycji nr 1, tytułu. Ja zostanę jednak przy tym, że ciężko pracując, rozwijając się i robiąc swoje, stworzę sobie kolejne szanse do ZDOBYWANIA, OSIĄGANIA swoich celów, nigdy bronienia”.

Do Japonii, mimo wolnego losu w I rundzie, Świątek przyleciała już w zeszły wtorek. ●

Grzegorz Krychowiak zrezygnował z kadry

Doświadczony pomocnik rozegrał w niej równo sto meczów.

Krychowiak zadebiutował w drużynie narodowej 14 grudnia 2008 r., zmieniając w 56. min towarzyskiego meczu z Serbią Antoniego Łukasiewicza. Pewne miejsce w reprezentacji miał od 2012 r., cztery lata później na Euro 2016 był jednym z liderów drużyny Adama Nawalki, która odpadła z turnieju w ćwierćfinale. Wystąpił też na mundialu w 2018 r. i na kolejnych mistrzostwach Europy w 2021 r., a także na mundialu w Katarze w 2022 r. Ostatni mecz rozegrał we wrześniu, był to przegrany 0:2 pojedynek z Albanią w Tiranie w eliminacjach Euro 2024.

W stu meczach rozegranych dla Polski strzelił w sumie pięć goli.

O tym, że kończy reprezentacyjną karierę, Krychowiak poinformował wczoraj na swoim Instagramie. Napisał: „Rozegranie 100 meczów z orłem na piersi do końca życia będzie dla mnie największym zaszczytem zarówno dla człowieka, jak i dla sportowca. Sportowo nie ma piękniejszej chwili niż śpiewanie hymnu przed meczem kadry na Stadionie Narodowym. Jednak przyszedł czas, żeby powiedzieć „dziękuję”. W dniu dzisiejszym rezygnuję z występów w Reprezentacji Polski. Dziękuję kibicom, którzy byli z nami na dobre i na

złe, w każdym meczu dawałem z siebie tyle, ile mogłem, żebyście byli z nas dumni. Dziękuję mojej Żonie, rodzinie, trenerom, członkom sztabu i każdemu, kogo spotkałem na mojej reprezentacyjnej drodze. Trzymam kciuki

za każdy kolejny mecz i do zobaczenia na trybunach!”.

Nowy selekcjoner Michał Probiez, pytany o reprezentacyjną przyszłość Krychowiaka, unikał odpowiedzi na pytanie, czy powoła pomocnika saudyjskiego ze-

społu Abha Club na październikowe mecze z Wyspami Owczymi i Mołdawią. Decyzja piłkarza powoduje, że nawet jeśli Probiez miał taki dylemat, to sprawa jest nieaktualna. ●

Marcin Wesołek

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA: Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732
Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie
redakcyjnych
materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

